OPUSZCZENIE WYSPY MOGADOR

CZYLI

WYBAWIENIE NIEWOLNIKOW

KOMEDYA DRAMMATYCZNA

Oryginalnie przez M. B. Tomaszewskiego

NAPISANA

Dóm i maiętność od Rodzicow dana
Bywa: a Zona rostropna od Pana.

Prov: Cap: 19. ℣. 9.

W WILNIE
w Drukarni XX Bazylianow
Roku 1798.

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEY JMSC PANI

LUDOWIKI

z POTOCKICH

KOSSAKOWSKIEY

ŁOWCZYNY WIELKIEY LITEWSKIEY

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI!

Drobny ten owoc mey pracy wychodzący z pod pióra na świat; ſkładam u nóg JW. Pani, uwieńczywſzy go wprzódy Wysokim JEY Imieniem.

Znam to JW. Pani, iż należałoby mi w tym razie (nie tak idąc za przykładem przypisuiących ſwey pracy Dzieła, jak raczey za powodem ſłuſzności) uczynić podział Twoich przymiotow, nie bez przyzwoitey każdemu z nich pochwały, ale że uważaiąc ich wielość i wielkość, moią zaś w należytym Ich uwielbieniu nieudolność; niemniey

za-

zapatruiąc się na umiarkowanie Twoiego umysłu, który nie tak chwalonym, jak chwalebnym być żąda, dość, jak mniemam, uwielbię- gdy pełnym podziwienia i uszano, wania uczczę Ich milczeniem.

Niosę więc do nóg Twoich J W. Pani tę moię pracę, jako ofiarę z chęci uprzeymey pochodzącą; jeżeli mnie więc nie łudzi podchlebna nadzieia, tuszę po wrodzoney Twoiey przy wspaniałym umyśle ludzkości, że to moie dzieło zechcesz łaskawie przyiąć. Które jeżeli z siebie u czytelnikow szacunku nie znaydzie. w Wielkości przynaymniey Imienia Twego, tu na czele położonego, na zaletę sobie zasłuży.

JAŚNIE WIELMOŻNEY PAN
DOBRODZIKI

nayniższy słu

M. B. Tomaszew

OPUSZCZENIE WYSPY MOGADOR

CZYLI

WYBAWIENIE NIEWOLNIKOW.

OSOBY.

Hasan Pan Wyspy.
Xara jego Córka.
Kaczambo Narzeczony Xary.
Murli Dozorca Niewolnikow.
Izabella Hiſzpanka po męzku.
Telesfor poufały Izabelli Syn Hasana.
Zeli Niewolnica Xary.

Niewolnicy.
- Mizael Hiſzpan Mąż Izabelli.
- Georgio Oyciec Zeli Brat Izabelli.
- Frydrych Niemiec.
- Kilku innych.

Muzycy.
Dziewczęta.
Dworscy.

SCENA

Na wyspie Afrykańſkiey Mogador.

AKT PIERWSZY

Teatr okazuie więzienie, Niewolnicy śpią po kątach.

SCENA I.

MIZAEL *zamyslony po krótkiey pauzie.*

O wolności!... ulubiona wolności!.., ty jedyne dobro życia ludzkiego! . Jużże cię na zawſze utraciłem? .. A utraciłem bez naymnieyſzey nadziei odzyſkania cię kiedy... Cóż mnie w tym nędznym ſtanie może pocieſzyc? chyba tylko jedna śmierć? Ale i ten jedyny koniec nieſzczęść moich, którego ja z utęſknieniem oczekuię, zda ſię być głuchym na moie jęki, i naśmiewaiąc ſię z mego udręczenia, w tym naypożądańſzym czaſie, zda ſię ſtronić ode mnie.... o Izabello! . Naymilſza Izabello! . *wyimuie liſt z za Kamizelki i rozwija.* Ty, która dotąd jeſteś duſzą duſzy moiey,...

Ty,

Ty, którą ja puſzczaiąc ſię na morze bez zmyſłow prawie zoſtawiłem, . . . ty do mnie tak ozięble piſzeſz! *czyta liſt po cichu, potym mowi:* Niech i tak będzie Muſzę więc tu zoſtać na zawſze. *Czyta podpis:* „ Kochaiąca Zona Izabella „ *całuie i powtarza ſłowa:* Kochaiąca Zona! . . Ach! . . . ten podpis jeſt jedyną moią pociechą w tym moim nieſzczęściu, *chowa liſt.* Już ſłońce powſtaie. . .

FRYDRYCH *obudzony.*

O! ja, ja, . . . już slonca powſtalem, i muſialem póyść na robota . . . żum untert tausen Teüfel! . . . A ty mit twoie przeklęty wzdychanie, ſali noc ſpać nam nie dalem. *podrzeżnia* Izabelki Kochanki! . . Izabelki Kochanki! . . Zeby tobie Hiſzpańſki Diabla porwalem, und za nieśla na twóy Izabella, toby drugi Areſtanta ſpokóyna noca ſpalem.

JEDEN z NIEWOLNIKOW.

Oy co to to prawda. Człowiek cały dzień muſi pracować, piec ſię na ſłońcu, jeſzcze nawet w nocy nie można mieć ſpokoyności.

FRYDRYCH.

Zeby ja byl Berwalter na tego rezy-

dencyon, toby tobie dawno odeslalem na twoie Hiſzpania, und na twóy Izabella. Zeby ty drugiego Areſztanta gloſa nie klopotalem.

MIZAEL.

Daruycie mi kochani współ-koledzy nieſzczęścia! że nie mogę tak łatwo przywyknąć do tego opłakanego ſtanu.

FRYDRYCH.

Oplakany ſtanu twego? oy! oy! nie mówilem ty tego!.. Naſzego Baſza jeſt bardzo dobra. Oy bywal ja na drugi niewola Zway Jáár, z którego uciekala. Na tamten nieſola nic nie ma eſsen dawalem, tilko leber od Afrykańſki Affe und Aprykosy: a na robota muſi tak chodzilem, jak na naſzy Europa Esel, oder Ochs. Oy w taki ja byl nieſola!...

SCENA II.

Ci ſami, MURLI.

MURLI.

Hola nędzarze! *niewolnicy wſtaią.* Dziś jeſteście wolni od pracy. Idźcie tylko jak nayprędzey uprzątnąć dziedziniec, póki naſz Haſsan nie przyiedzie. A potym będzie-

dziecie się znaydować nie daleko bliższego portu dla przyięcia młodego Kaczambo. No idźcie już! *niewolnicy odchodzą.* Ty Hiszpan!.. podano mi dnia wczorayszego list z pocztowego Okrętu; podobno to będzie do ciebie?

MIZAEL *bierze List i czyta adres.*

Tak jest, do mnie.

MURLI.

Czytay go głośno! Może to jest Wexel na dwa tysiące Pistolow, których ci pierwszym razem odmówiono? Ale nie spodziewaj się za Wexlem otrzymać wolności, u nas tylko pieniądze popłacaią; gdyż Hassan gotowemi za ciebie zapłacił rozboynikom.

MIZAEL *czyta List.*

„ Kochany Przyiacielu!... Zona two-
„ ia jak tylko się dowiedziała o twoim
„ nieszczęściu: natychmiast przybrała so-
„ bie jednego Młokosa, którego utrzy-
„ mywała pod pokrywką miłości bliźnie-
„ go. Ale gdy sąsiedzi zaczeli o tym
„ szemrać... *resztę czyta po cichu.* o Boże Wszechmogący! tegoż jeszcze brakowało do dopełnienia mego nieszczęścia?.. Zona moia mnie zdradza!...

MUR-

MURLI *śmieie się.*

Cha! .. cha! .. cha! .. Co za wyśmienity z niego maniak! rospacza, że mu Zonka przeniewierzyła się... Nie będzie ci ona więcey potrzebna, zaręczam.

MIZAEL.

Ale ty! .. ty okrutny przyiacielu! po co mi to donosisz, na co dodaiesz ciężaru? mnie i tak nieszczęsliwemu! ..

MURLI *śmieiąc się barziey.*

Cha! .. cha! .. cha! .. wstrzymać się nie mogę od śmiechu.... Otoż to cnota Europeyskich Kobiet, które Hassan aż pod Niebiosa wywyższa. Upewniam, że u nas żadna nie potrafi Mężowi przeniewierzyć się, bo jest dobrze pilnowaną... Cha! .. cha! .. cha! .. jakąż ja mam uciechę z tego waryata...

MIZAEL.

Niegodna ty potworo z twoim szyderstwem! Gdybym temi pętami nie był skrępowany, pokazałbym ci, do czego ostatnia desperacya człowieka przywieść może, choćby mi to życiem przyszło przypłacić.... Ach! .. na cóż mi ono teraz jest potrzebne? .. o Izabello! .. wiarołomna Izabello! *odchodzi.*

MUR-

MURLI.

A ty pſie Chrześciańſki, zkąd w tobie ta odwaga? *obraca ſię, chcąc uderzy.* Poſzedł, lepiey zrobił. Bo możebym ſię uniósł niecierpliwością, i ſkropił go tym batogiem: a potym gdyby ſię Haſsan dowiedział, pewniuteńko doſtałbym pięćdzieſiąt byczakow w pięty tak, jak za tamtego, com go uderzył za to, że leniwie robił.... Ja nie wiem, czy go kto oczarował, że on wcale chce ſię różnić od innych Muzułmanow. Pochwala Europeyſkie zwyczaie, z niewolnikami poſtępuie jak z dziećmi,.. A co mnie naybarziey gniewa, to ta wolność, którą u niego maią kobiety... Ale cierpliwość: wſzyſtko to będzie inaczey, i wſzyſtko powróci do ſwego porządku, jak młody Kaczambo obeymie tę wyspę... Wtedy to ſię pomſzczę za wſzyſtkie przykrości wyrządzone mi dotąd. *odchodzi.*

SCENA III.

Teatr ſię odmienia i okazuie port między górami.

IZABELLA, TELESFOR.

IZABELLA.

Jeſteśże pewnym Telesforze, że to jeſt wyspa Mogador?

TELESFOR.

O tym ani wątpić. Kapitan naſzego Okrętu dobrze jeſt tych mieysc wiadomy; można ſię ſpuścić na niego. Ale uważ Pani! Port drugi między ſkałami: . . tak ją nam opisywano.

IZABELLA.

Tym lepiey. Ale Telesforze zapominaſz ſię. Przynaymniey ten ubior powinien ci przypomnieć, jak mnie maſz nazywać.

TELESFOR.

Prawda . . . Lecz przyznam ci ſię Panie, że mi to przychodzi z wielką trudnością . . . Póki jeſzcze ſami jeſteśmy, powiedz mi Pan, czy jeſteśmy tu bespieczni?

IZABELLA.

Jeżeli to jeſt prawda, co mi o tuteyſzym Panie mówiono, to nie mam ſię czego lękać. Jeſt czuły, miłoſierny, wspaniały, dobroczynny, zgoła wſzyſtkie cnoty poſiadaiący.

TELESFOR.

Rzadkie przymioty w Turczynie. Mimo tego jednak, muſi być barzo łakomy, kiedy za okup twego Męża pretendował

dwóch

dwóch tyſięcy Piſtolow. A za łakomſtwem wſzyſtko złe idzie.

IZABELLA.

Mąż móy pisał, iż ſam widział, jak on tę Summę wyliczył rozboynikom za niego. Więc Haſsan pretendował tylko tych pieniędzy, które ſam opłacił.

TELESFOR.

Daruy jednak Pani, co powiem. Ja bardzo ſię lękam o ciebie.

IZABELLA.

A toż dla czego?

TELESFOR.

To twoie przeiſtoczenie ſię, wątpię, ażeby cię ukryło. Twoia poſtać, ſkład ciała, twarz przyiemna, ſą twemi zdraycami. A nade wſzyſtko czeladź Okrętowa. . . .

IZABELLA.

Względem czeladzi mogę być ſpokoyna; w ciągu podróży potrafiłam ich tak ſobie uiąć, że każdy na obronę moią gotowby życie ſwoie azardować.

TELESFOR.

Kogożbyś ſwoią dobrocią uiąć ſobie nie potrafiła? IZA-

IZABELLA.

Ach gdyby mnie tylko moia własna postać nie zdradziła! gdybym się przynaymniey póty mogła utaić, póki nie znaydę ulubionego Małżonka! . Gdybym się przynaymniey mogła dowiedzieć, czy on jeszcze żyie?

TELESFOR.

Jesteśże Pani pewną, że się tu znayduie?

IZABELLA.

Naypewnieyszą. Ale czego my tu bawiemy się?.. Idźmy! może się dowiemy o mieszkaniu Hassana.

TELESFOR *(pogląda w bok.*

Uważ Pani ten wspaniały budynek. Czy nie będzie to jego mieszkanie?

IZABELLA *(pogląda w tęż stronę.*

O Boże! co ja widzę!.. Niewolnicy uprzątaią dziedziniec... Ach jakże mi serce bić zaczyna!.. tak... czuię, że między niemi jest Mizael... ulubiony mój Małżonek!.. idźmy kochany Telesforze!.. idźmy! bo mi już cierpliwości nie staie. *bieży w tę stronę. gdzie niewolnicy.*

TELESFOR *wstrzymuie Izabellę.*

Wstrzymay się Pani cokolwiek!.. Ta

nie-

niespokoyność wydałaby cię zapewne... Natura przyozdobiła cię wdziękami nayprzyiemnieyszemi... a ten Narod... musisz mnie Pani rozumieć?

IZABELLA.

Prawda, wielka prawda!.. Cóż tu począć? Żądza jak nayprędszego oglądania ulubionego Małżonka walczą z bojaźnią, która mnie w ten moment ogarneła... Ach! powiedz mi, jak mam sobie postąpić?

TELESFOR.

Zday to Pani na mnie; póydę ja sam pierwiey, i będę się starał uiąć tego dozorcę, co stoi nad niemi... a potym...

IZABELLA.

Barzo dobrze! Idź prędzey, a ja tu będę czekać. Ale dowiedz się razem, czy Mizael de Tenoryo znayduie się między temi niewolnikami?

TELESFOR.

Będę o wszystkim pamiętał. Ale iść do niewolnikow z gołemi rękami?... Pani wiesz, że to być nie może. A przytym i dla dozorcy trzebaby cós ofiarować.

IZA-

IZABELLA.

Y to prawda,... a nie maſzże nic przy ſobie pieniędzy?

TELESFOR.

Pani żartuieſz... Ja od naſzego wyiazdu z Hiſzpanii i groſza nie widziałem.

IZABELLA *ſzukaiąc koło ſiebie.*

Wſzak to i ja nic nie mam przy ſobie.

TELESFOR.

Więc odłożmy naſzą wizytę na inny czas.

IZABELLA.

To być nie może, ja chcę tego momentu... Tak... zatrzymay ſię tu, a ja póydę do okrętu...

TELESFOR.

Tak długo czekać? Pani nie powróciſz, chyba aż za godzin dwie; a ja tu co ſam jeden będę robił?

IZABELLA.

W moment powrócę. Miłość i żądza oglądania jak nayprędzey Małżonka mego ſkrzydeł mi dodadzą. Ty może tu tym czasem obaczyſz kogo, będzieſz ſię więc mógł dowiedzieć, czy to jeſt mie-

ſzkanie Haſsana, u którego ulubiony Mizael zoſtaie. *odchodzi.*

SCENA IV.

TELESFOR, potym ZELI.

TELESFOR.

O móy Boże! do czego ta miłość przywodzi?... W kobiecie tyle odwagi?... Puſzczać ſię na morze?... A po co?.. Oto podobno, ażeby razem z Mężem (jeżeli jeſzcze żyie) brząkała kaydanami; czego Boże uchoway! Lecz co widzę? jakaś Turczynka zbliża ſię ku tey ſtronie, ſchrońmy ſię na bók. *odchodzi na ſtronę.*

ZELI *ſkacze śpiewaiąc.*

To mi roſkoſz, to mi życie,
Gdy nie wzdycham, jęczę, ſzlocham,
Nie narzekam w kącie ſkrycie,
Po co bez uſtannie kocham.
Cóż dla człeka lepſzą dobą?
Jak gdy rządzi ſamym ſobą.
Nie mam Pana groźney twarzy,
Co cały dzień bez uſtanku
Krzyczy, łaie, wrzeſzczy, ſwarzy
Od wieczora do poranku.
Cóż dla człeka lepſzą dobą?
Jak gdy rządzi ſamym ſobą.

Sro-

Srogi Pan to ſamo znaczy,
Co bezwzajemne kochanie,
Miłość ſuſzy, Pan dziwaczy,
W tym jeſt takie moje zdanie.
Że nie dla nas lepſzą dobą,
Jak gdy rządziém ſame ſobą.

Oy tak, tak. Nie maſz nic milſzego człowiekowi nad ſwobodę, a zwłaſzcza Kobiécie. Moia niewola niczym ſię być dla mnie zdaie... Dobrze, żem ſię nie doſtała w ſzpony inſzego Pana, muſiałabym w Seraju więdnąć, jak tyle innych dziewcząt... Oy moia Pani!.. jakże ſobie nieroſtropnie poſtąpiła! żyiąc na wolności, maiąc tak dobrego Oyca, dobrowolnie iść do więzienia... Co do mnie (choć to jeſt rzecz naynieznośnieyſza dla dziewcząt) wolałabym jednak umrzeć Panną, aniżeli być Mężatką między kilku innemi żonami, a jeſzcze do tego w zamknięciu. (*bieży ku portowi*)

TELESFOR *na ſtronie.*

Ten wesoły humor tego dziewczęcia bardzo mi ſię podobał.

ZELI *powracaiąc.*

Nie widać jeſzcze: co to jeſt, mieli dziś rano powrócić?.. Ale zaczekam trochę. *poſtrzega Telesfora* Lecz co widzę...

 jakiś

jakiś męſzczyżna w Europeyſkim ubiorze?.. Dalibóg ładny!.. muſzę go zaczepić... Słuchayno!.. kto ty jeſteś?

TELESFOR.

Jeſtem Kawaler.

ZELI.

Tym lepiey dla mnie... Ale po twoim ubierze poznaię, że muſiſz być Europeyczyk? a podobno Hiſzpan...

TELESFOR.

Tak jeſt.

ZELI.

A wieſzże ty, żeś mi ſię mocno podobał?

TELESFOR.

Winſzuię ſobie tego.

ZELI.

A ja tobie czy też tak ſię podobałam, jak ty mnie?

TELESFOR *na ſtronie.*

Co za pytanie.

ZELI.

Cóż... nie odpowieſz mi na to?

TELESFOR.

Prawdziwie... ja na to nie umiem odpowiedzieć.

ZELI.

Jak to, nie umiesz powiedzieć, co serce twoie czuie? Otoż ja ciebie nauczę. Jeżelim ci się podobała? Odpowiedz, tak jest. A jeżeli nie? powiedz, nie.

TELESFOR.

Nim ci na to odpowiem; powiedz mi pierwiey: czy tu w waszym Kraju zwyczay się odmienił?

ZELI.

Nie rozumiem, o co mnie pytasz?

TELESFOR.

To jest: czy tu wszystkie kobiety maią wolność chodzenia bez stróżow, i mówienia sam na sam z męszczyznami?

ZELI.

Nie wszędzie. U naszego Pana jest tylko ta wolność; ale u innych...

TELESFOR.

Któż jest waszym Panem?

ZELI.

Hassan Basza.

TELESFOR *na stronie.*

Otoż się dowiedziałem, co mi było zlecono, powoli dowiem się i o Tenoryo. *głośno* Ktoż ty jesteś?

ZELI.

Ja jestem jego Córki niewolnicą.

TELESFOR.

Powiedzże mi moia Panienko! czy twóy Pan jest grzeczny dla Cudzoziemcow?

ZELI.

Naygrzecznieyszy, jaki tylko być może. Powiadała mi jedna stara kobieta, że przed lat dwódziestu nie miał żadnego niewolnika; do jego domu wolny był przystęp każdemu. Wykupował niewolnikow od rozboynikow morskich, i odsyłał do Oyczyzny. Zawsze był wesoły, żartobliwy, pochwalaiący Cudzoziemskie zwyczaie. Ale gdy przez jednego Europeyczyka został zdradzonym, pod czas samych wyświadczonych mu dobrodzieystw: od tego czasu wcale się odmienił. Wykupuie niewolnikow, ale ich nie odsyła do Oyczyzny: sam ustawicznie zanurzony w żalu... Jednak gościnność dla każdego zachowuie.

TE-

TELESFOR.

Któż to go zdradził i jak?

ZELI.

O tym i przede mną zamilczano. Ponieważ tego ſamego dnia, kiedy ten okropny przypadek (jak wſzyscy mówią) ſtał ſię, kazał zwołać wſzyſtkich mieſzkańcow tuteyſzey wyspy, i uczynić naysolennieyſzą przyſięgę, że o tym nikt ani słowa nigdy nie wspomni. Y tak to jeſt każdemu świeżo przybyłemu rzecz tayna.

TELESFOR.

Jakichże on ma teraz niewolnikow?

ZELI.

Ma różnych: ale ja żadnego z nich nie znam. Bo kiedy ich obaczę, to wſtrzymać ſię od płaczu nie mogę, taki mnie żal ogarnia.

TELESFOR.

A tyż moia Panienko kto jeſteś, tuteyſza, czy też?..

ZELI.

Nieſtety!.. Ja jeſtem z tego ſamego Kraju, co i ty; ale ledwie pamiętać mogę, jak mnie ztamtąd porwano, i przedano

dano tuteyſzemu Panu. Już to będzie temu lat dzieſięć, a wtedy mogłam mieć lat ſześć.

TELESFOR *na ſtronie.*

Co ſłyſzę? ach czy to nie ona! Ale dowiaduymy ſię z daleka. *głośno* Pamiętaſzże to mieysce, z którego cię wzięto?

ZELI.

O!.. pamiętam, i barzo dobrze pamiętam: oto tak. Za tym budynkiem, gdzie moi Rodzice mieſzkali, był wielki ogrod, którego promenada wychodziła na brzeg morza. Tego właśnie dnia chodziłam po nadbrzegiem, i przypatrywałam ſię tak obſzernemu kryſztałowi, jak on przyimuiąc promienia ſłoneczne, zdał ſię ich nazad wyrzucać (ach!.. bo tego dnia morze barzo było ſpokoyne) w tym ſpoſtrzegłam małą barkę, którą kilku ludzi wiosłami popędzali. Ja myslałam, że to byli Rybacy, i zbliżyłam ſię do brzegu dla przypatrzenia ſię onym. Gdy tedy ta barka przybiła do brzegu, wyſkoczyło z niey dwóch ludzi, i porwali mnie jak wilcy jagnie, kiedy ſię w leſie zabłąka.

TELESFOR.

Ale czy nie pamiętaſz, jak ſię to miaſto nazywało?

ZE-

ZELI.

Miasta nie pamiętam. Ale móy Ociec nazywał się Don Georgio.

TELESFOR.

De Perez?

ZELI.

Co tego to nie wiem.

TELESFOR.

A twoie Imie jakie było?

ZELI.

Teraz mnie nazywaią Zeli. Oyciec zaś móy, Matka, i wszyscy Domowi, nazywali mnie Dona Aloiza.

TELESFOR.

O Boże to ona sama! Tyżeś to kochana Aloizo? ciebież to ja nosiłem na swoich rękach? o Boże co za zdarzenie!

ZELI.

A ty kto jesteś? czy nie jesteś ty ten Telesfor, którego ja tak kochałam, jak brata, i którego mi Rodzice nawet kazali kochać? mówili oni w ten czas, że ty będziesz moim Mężem.

TELESFOR.

Ten sam, ten sam ulubiona Aloizo!..

Ach. . poiąć ſię nie mogę z radości!

ZELI.

Y ja to ſamo. . . O kochany Telesforze! powiedz mi, jakim ſposobem tu ſię znayduieſz? powiedz mi o moich Rodzicach. . . . Ale pierwiey uściſkay mnie i ucałuy tak, jak dawniey.

TELESFOR.

Naymilſza Aloizo! *całuią ſię.*

SCENA V.

Ci ſami, MURLI *ſkrada ſię po cichu.*

ZELI.

Ach, mało mi ſerce z radości nie wyſkoczy! *powtarzaią całowanie.*

MURLI *wsadza głowę między całuiących ſię.*

Bardzo dobrze! . . bardzo pięknie Mościa Panno Zeli. Co to, to wcale przyzwoicie dla tak młodey Panienki.

TELESFOR *przelękniony na ſtronie.*

O Boże co za przypadek!

ZELI.

Co ci ſię to ſtało?

TE-

TELESFOR.

Co ſię ſtało?... co ſię ſtało?... Odpowiem ci potym. *do Telesfora* A ty kto jeſteś dumny Europeyczyku, i co tu robiſz?

ZELI.

To jeſt chłopiec, którego ja kocham. A tobie ty ſtara poczwaro nic do tego.

TELESFOR *na ſtronie.*

Tak śmiało mu odpowiada, co to wſzyſtko znaczy?

MURLI.

Jaka niegodziwa; popełniwſzy taką zbrodnią w oczach wielkiego Proroka, ze zgorſzeniem moim, jeſzcze mi tak hardo odpowiadaſz?

ZELI.

Jakąż to ja zbrodnią popełniłam?

MURLI.

Jeſzcze mi ſię pytaſz jaką... Jeſtże to mała rzecz znaydować ſię ſam na ſam z Cudzoziemcem; a do tego jeſzcze i całować ſię?

ZELI.

O móy ty ſzkrupulacie! pewnie ſię o to gniewaſz, że nie z tobą.

MURLI *w złości.*

A widzianoż kiedy gorſze zuchwalſtwo! otoż co ta wolność dana kobietom narobiła?... Ale poczekay! jak zoſtanieſz moią żoną, przytrzymam ja cię króciey.

ZELI.

Ja twoią Zoną?.. Ja?.. w głowie ci ſię uroiło... Ale ſłuchayno! Jeżeli mi nie przeſtanieſz ſię uprzykrzać, oſkarżę cię Haſsanowi, a obaczyſz, że oberwieſz znowu pięćdzieſiąt byczakow w pięty tak, jakeś oberwał za tego niewolnika, coś go uderzył.

MURLI.

Dobrze!.. bardzo dobrze!.. wyśmienicie!.. *nie poſiadaiąc ſię w paſsyi* Hą!.. Co ja to cierpię? Poczekay no, nie długo tey wolności będzie... Ale!.. zapomniałeś to już, co ci Haſsan rozkazał?.. Dziewczęta czy ſą w gotowości do śpiewania Choru?

ZELI.

Do ciebie to nic nie należy. Lecz widzę, że ty patrząc na mnie konwulsye cierpiſz; przez litość więc nad twoim biednym ſtanem muſzę ztąd odeyść... Chodź ze mną kochany Telesforze!..

MUR-

MURLI *dobywa noża.*

Nędzniku, ani mi śięważ! bo to żelazo w śercu twoim utopię.

ZELI *daie Murlemu policzek.*

Jako ty trutniu! śmieśz mi śię śprzeciwiać?

MURLI *chwyta śię za gębę.*

O wielki Proroku! wśzak to ja od tey żaby w papę dostałem.

ZELI.

Jeżeli mi będzieśz lazł w oczy, to śpodzieway śię tego więcey... No! Telesforze póydzieśz ze mną?

TELESFOR.

Nie, teraz nie mogę: muśzę iść do Okrętu, który u tamtego portu stoi. *na stronie* Trzeba iść prędzey i uwiadomić o tym wśzystkim Izabellę.

ZELI.

Byway więc zdrów! Ale jednak prośzę cię, bądź u naśzego Haśsana, a obaczyśz, jak będzieśz dobrze przyiętym... Ach widzę już blisko moie uśzczęśliwienie! *tu słychać strzał z armaty* A!.. otoż naśz Haśsan płynie, muśzę iść do śwoiey

iey powinności. Adje kochany Telesforze. *odchodzi.*

TELESFOR.

Byway zdrowa ulubiona Zeli. *odchodzi.*

MURLI *sam.*

O Nieba! co się to dzieie!.. co się to dzieie!.. Ale to być nie może, ażeby Hassan mógł cierpieć takie zgorszenie; opowiem mu to wszystko... Lecz ta figa, tak mnie macneła po pysku, że mi się aż w oczach zaświeciło. *słychać muzykę* Otoż przypływaią.

SCENA VI.

Okręt wypływa z Kapelią, niewolnicy wychodzą i przystawiaią schodki, po których Kapeliści zchodzą, i staią z obu stron Teatru (NB. Muzyka powinna być Janczarska) Po wyiściu Kapelistow wypływa drugi Okręt wspanialszy, na którego przedzie Don Georgio z wiosłem, Hasan, Kaczambo, Xara w Okręcie, niewolnicy nakrywaią suknem schodki, i sami staią w pozyturze oznaczaiącey głębokie uszanowanie. Dworscy wychodzą i dodaią ręce wysiadaiącym z Okrętu. Po wyiściu Hasana, Kaczambo i Xary, Dziewczęta zaymuią śrzodek Teatru, z obu stron

Dwor-

Dworscy, z tyłu niewolnicy. Muzyka Okrętowa grać przestaie, zaczyna się Chór.

HASAN, XARA, KACZAMBO, MURLI, ZELI, DWORSCY, MUZYKA, MIZAEL, GEORGIO, FRYDRYCH, i inni Niewolnicy.

C H O R.

Niech żyie w zgodzie ta nowa para,
Którą dziś łączy miłość stateczna,
Niechay Kaczambo i piękna Xara
Zyią, niech miłość służy im wieczna.

D U O.

Jako słońce w ranney dobie,
Jak jasna w ciemnościach świeca,
Tak wasza piękność w ozdobie,
Która czystą miłość wznieca.
Niechże ta miłość wam służy,
Y roskoszne dni przedłuży.

W S Z Y S C Y.

Niech żyie w zgodzie &c.

X A R A.

O jak dzisieyszey naszey radości wszystko odpowiadać się zdaie! ten wesoły orszak slicznych dziewcząt, ta cisza na morzu, roskoszne słońca promienie, wszystko zdaie się cieszyć w dniu dzisieyszym. Ty tylko jeden Oycze kochany! nie chcesz wypogodzić twego zmarszczonego czoła.

Ach! . .

Ach! .. ten twóy ſmutek, zdaie ſię ćmič całą naturę uśmiechaiącą ſię do nas.

KACZAMBO,

Haſsanie! .. niechże przynaymniey przy moim poięciu Córki twoiey będę miał moment wesoły; pokaż nam go! Gdyż ta twoia ponura mina wſzyſtko przytłumia.

HASSAN.

Nic mnie odmienić nie potrafi. .. Ach! .. ſmutek móy chyba tylko jedna śmierć ukoi. Wy zaś moie dzieci nie uważaycie na to, cieſzcie ſię, weselcie, ile ſię wam podobać będzie. Móy humor już ſię nie odmieni; już to lat dwadzieścia, jak na mey twarzy nikt nie widział wesołey miny, gdyż ſerce moie uſtawicznie we krwi ſię kąpie. . . . Wſzak mnie znaſz moia Córko? więc proſzę was! niech to nie mieſza waſzey radości. . . Zeli! . . i ty Osminie! *do jednego z Kapeliſtow* odprowadźcie tę parę do wyznaczonych Apartamentow, wraz i ja nadeydę.

XARA.

Idźmy kochany Kaczambo! . .

KACZAMBO.

To już i idźmy. *na ſtronie* Wściekłość

mnie

mnie bierze patrząc na tego nudnika... *Kapeliści marsz graiąc odchodzą, za Kapelistami Kaczambo i Xara, których otaczaią Dziewczęta i Dworscy, na końcu Niewolnicy. Hassan patrzy za odchodzącemi Niewolnikami okazuiąc naywiększy żal.*

SCENA VII.

HASAN, MURLI, GEORGIO i jeden Niewolnik na Okręcie.

HASSAN.

W ciągu kwestyi Hassana, Murli ustawicznie kłania się trzymaiąc ręce na piersiach, czego Hassan nie uważa. O jakże nieszczęśliwy jest tych stan ludzi! jakąż litość nad niemi w ten moment uczułem... O Xaro!... okrutna Córko!... Sprzykrzyłaś sobie miłą swobodę u twego Oyca, chciałaś mieć Męża, a razem Tyrana, masz go: twoie życzenie uściło się.... Poszłaś w niewolę i pociągnełaś za sobą tylu nieszczęsliwych... O ja szalony! com dotąd czynił!... Za jednego, który mi zadał raz okrutny, więże tyle niewinnych... O zemsto! jakżeś sroga?.. Ta ich nędza przyniosłaż cokolwiek ulgi strapionemu sercu memu?... Nie... i wcale nie... A tylu biednych pogrążyło w

nieszczęście... O szaleńcze!.. *uderza się po czole* Szaleńcze! cożeś uczynił? czym dopełniłeś twoich niegodziwości? to tym darowaniem ich w drugie ręce. Darowałem podobnego mnie człowieka jak bydłe: darowałem, jak widzę, w ręce nielitościwego Tyrana... O! gdybym mógł ich teraz odkupić... Ale już wszystko przepadło, dałem słowo, cofnąć go nie mogę... Ach za nadto późno postrzegłem się.

MURLI *na stronie.*

Co on tam tak długo pod nosem marmycze?

HASSAN.

Czego ty chcesz?

MURLI.

Panie, przynaymniey mnie raz chciey posłuchać!..

HASSAN.

Mów, czego chcesz?

MURLI.

Panie!.. Czy już Murli u ciebie tak daleko jest w pogardzie, że Niewolnicom wolno go policzkować?.. Czyż inszey Religii maią mieć u ciebie więcey waloru, aniżeli prawdziwy Muzułman?

HAS-

HASSAN.

Każdy człowiek, który ma ſerce czułe i cnotliwe, ma u mnie walor. Lecz taki Tyran jak ty, nigdy go mieć nie może,.. Ale powiedz: która to ciebie niewolnica tak uczęſtowała i za co?

MURLI.

Zeli za to, żem jey zganił, iż ſię z męſzczyzną całowała.

HASSAN.

Słuſznie; bo nie wtrącay ſię do tego, co do ciebie nie należy.

MURLI.

Ależ Panie! nigdy mnie ten Sowizdrzał nie da dobrego ſłowa. Łaje, łży ſłowami naynieznośnieyſzemi.

HASSAN.

Chceſzże ty kiedy uſłyſzeć od niey dobre ſłowo?.. Nie czuież jey ſerce, że to ty ją oſierociłeś z ulubionych jey Rodzicow? nie tyż to (kiedyś ſłużył u Dziummy tego okrutnego rozboynika) wykradłeś ją z Hiſzpanii?.. nie od wasże ja ją kupiłem?

MURLI.

Panie!.. wſzakżeś wiedział, kto je-

ſtem,..

MURLI.

Będę pamiętał. *odchodzi.*

HASSAN.

Pierwſza to jeſt uczta i oſtatnia, którą dla nich ſprawuię... O ja nieſzczęsliwy!... *woła na Georgio* ſłuchay no ty biedaku! chodź tu. *Georgio idzie do Haſsana, który mu daie pieniądze.* Na! podzielcie ſię między ſiebie. *odchodzi.*

GEORGIO.

O wśrzód zemſty wspaniały Muzułmanie!.. Nie znaſz ty, komu daieſz tę jałmużnę... Dałeś ją temu, który ci wydarł pociechę ſerca twego, wśrzód ſamych dobrodzieyſtw przez ciebie mnie wyświadczonych... O ja nieſzczęsliwy!.. ja to jeſtem przyczyną jego ſmutku... ja to zamieniłem jego naylepſzą naturę w nienawiſtną... Ja to... Ach mówić dłużey nie mogę, gdy ſobie wyſtawiam zbrodnią, którą w tym mieyscu popełniłem!.. Ale wiem co zrobię... po ukończonym weselu póydę do niego, wyznam ſwóy wyſtępek, podam ſię ſam na naywiękſze męki, zaſłużyłem na nich!... A może tym moim wyznaniem oswobodzę tylu nieſzczęsliwych.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI

Teatr okazuie Pokóy Haſsana.

SCENA I.

HASSAN, XARA.

HASSAN.

Moja Córko! cóż ci ſię zdaie?.. twóy przyſzły Małżonek przypadłże ci do guſtu?

XARA.

Nie ze wſzyſtkim. Widzę to nawet, że mi życie z nim będzie nieznośne. O gdyby można!.. Wolę móy Oycze zoſtać przy tobie.

HASSAN.

Nadto późno poſtrzegłaś ſię: nie chciałaś przyimować moiey rady, a teraz jak widzę żałuieſz?.. Ale powiedz mi, czemu on ci ſię nie podobał?

XARA.

Nic mu tutay nie podoba ſię; wſzyſtko mu zdaie ſię być przeciwnie, na

wſzyſtko mruczy, krzywi ſię. A to nawet widać, że ma paſsyą niepomiarkowaną.

HASSAN.

A to iest naylepszy, iakiego tylko mogłem wybrać dla ciebie. . . Lecz trudno! . . nie mogę swego słowa odmienić; musisz być iego Zoną. Jeszcze póki ia żyię, nie dopuszczę ci przykrości uczynić; ale po moiey śmierci, chyba Bóg się tobą będzie opiekował!

XARA.

O móy Oycze! . . cożem uczyniła?

HASSAN.

Uspokoy się Xaro! . . trzeba być stałą w naywiększym umartwieniu, a ty ieszcze żadnego nie doświadczasz, a iuż zaczynasz rospaczać. . . Daymy teraz temu pokóy, pomyślę ia o tym czaſu wolnieyszego. . . A teraz, przygotuy ſię na przyięcie Cudzoziemcow, których lada moment spodziewam się. Są to Europeyczykowie; trzeba dla nich zachować gościnność. . . Ale nie wiem, co to iest, że ich tak długo niewidać? Jakże pałam chęcią obaczenia się prędzey z niemi! . . Poiąć tego nie mogę, co się ze mną dzieie, że na samo ich wspomnienie, ia-

kaś

kaś niezwyczayna radość zmysły moie ogarnia.

XARA.

Oycze móy!.. czy nie dośćże się namartwiłeś? Od niemowlęciego wieku męgo, nigdym cię nie widziała wesołym.

HASSAN.

Córko moia!..to nie iest bez przyczyny! *z poruszeniem* Ach!.. Ale idźmy do Kaczambo; zostawiłaś go samego, to niegrzecznie.

XARA.

Jest w moim pokoiu, dziwuie się instrumentom muzycznym, coś dla mnie sprowadził; a naybardziey zastanawia się nad Forte-pianem.

HASSAN.

Jdźmy do niego! *odchodzą.*

SCENA II.

JZABELLA, TELESFOR, MURLI.

MURLI.

Zatrzymaycie się na tey sali moi Panowie! a ia póydę do Hassana, uwiadomić o waszym przybyciu.

JZABELLA.

Bardzo dobrze móy przyiacielu!

MURLI *na ſtronie.*

Zebyś ty wiedział, iakiego masz przyiaciela ze mnie, to byś się udawił tym ſłowem. *odchodzi.*

TELESFOR.

Powiedz mi Pani, co się to znaczy? Ja tego Turczyna zoſtawiłem u bliżſzego Portu właśnie w ten czas, kiedy Haſsan przypływał, i dość śpieſzyłem ſię uwiadomić cię o niektórych rzeczach, a już go zaſtałem na okręcie.

IZABELLA.

Ja tylko co miałam powracać do ciebie, i wychodząc z okrętu ſpodkałam go przychodzącego. To nie ma nic dziwnego, ile będąc tuteyſzym muſi, mieć bliżſzą drogę. Ale przyznam ſię, że on mnie wielkiey niespokoyności nabawił ſwoim przyiściem.

TELESFOR.

Względem niego możeſz Pani być ſpokoyną. Jeſt to lew, po którym śmiało muchy jeżdżą.

IZA-

IZABELLA.

Tak prędko jego poznałeś?

TELESFOR.

Widząc Pani niespokoyną....

IZABELLA.

Cóż to jeſt?.. Telesforze!.. czy zapominaſz ſię, czyli też usadziłeś ſię na moią zgubę?.. Nie mówiłamże ci, jak mnie maſz nazywać?..

TELESFOR.

Możeſzże o tym pomysleć, ażebym ja miał popełnić takową zbrodnię!... ja miałbym zdradzać osobę, która mnie obsypuie darami?.. Mógłżebym zapomnieć o tym (kiedy po zniſzczeniu ſię tego nieſzczęsliwego, który ſię zatrudniał moim wychowaniem) przez kilka lat doznawałem niestałości fortuny... a możebym jey do tych czas doznawał, gdyby nie twoiá dobroć wyrwała mnie z mych nieſzczęść?.. Już to bliſko lat dwóch, jak zoſtaię u ciebie nie tak, jak ſłużący, ale jakby Brat albo naybliżſzy krewny... Y jażbym miał cię zdradzać?.. Ach!.. wolałbym trupem paść u nóg twoich, aniżeli być posądzonym o takową zbrodnię!

IZABELLA.

Uspokoy ſię!.. Ale dla czegoż mnie tak nie nazywaſz, jak mnie widziſz ubraną?

TELESFOR.

Albożem ſię omylił?

IZABELLA.

Muſiſz więc być bardzo roztargnionym, kiedy tak prędko zapominaſz ſię. Nazyway mnie odtąd twoim przyiacielem. A teraz powiedz mi, co cię w jednym momencie uczyniło tak niespokoynym?

TELESFOR.

Łaſkawy przyiacielu! poznałem dziſieyſzego poranku tę dziewczynę, którą w młodym wieku na moich ręku piaſtowałem. Ach ten przypadek!...

IZABELLA.

No!.. więc tak prędko rozkochałeś ſię?... Ale dla czego mi zaraz nie powiedziałeś?

TELESFOR.

Nie rozkochałem ſię, ale odnowiłem tę miłość, którą ku niey miałem w wieku dziecinnym. Że zaś tobie o tym nie oznaymiłem, daruy mi to! gdyż ſam nie wie-

wiedziałem, o czym miałem pierwey zacząć. A barziey przytomność tego Turczyna. . .

IZABELLA.

Mnieyſza o to. Ale jakaż to jeſt dziewczyna, i jakim ſposobem ją tu poznałeś?

TELESFOR.

Jeſt to. . . . Ale otoż ona ſama.

SCENA III.

ZELI, TELESFOR, IZABELLA.

ZELI.

Jak ſię dowiedziałam o tym, że tu jeſteście, zaraz przybiegłam do ciebie kochany Telesforze! . . *poſtrzega Izabellę* A to kto jeſt?

TELESFOR.

To jeſt móy Pan.

ZELI.

Ach jak on jeſt ładny! Ale biedny: muſi mieć wielkie zmartwienie; znać to z jego miny.

IZABELLA *na ſtronie.*

Ach jak to dziecko jeſt przenikaiące!

z oczow wyczytuie, co się w moim ſercu dzieie.

Z E L I *do Izabelli.*

Słuchayno Panie! niech cię to nie obraża, że ja w twoiey przytomuości tak śmiało z twoim ſłużącym rozmawiam. Gdyż to jeſt ten, co mnie na rękach ſwoich wypiaſtował.

I Z A B E L L A.

Y owſzem, możeſz ſobie poſtępować, jak ci ſię podoba; gdyż to mnie bardzo cieſzy, że móy przyiaciel ma tu ſwoich znaiomych.

Z E L I.

To Telesfor iest twoim prrzyiacielem a nie służącym?

J Z A B E L L A.

Tak iest: on iest moim przyiacielem. Ale moia Panienko, powiedz mi: długo ieszcze będziem czekać, póki nas przywołaią do Haſsana?

Z E L I.

Nic tego niewiem. Zostawiłam go z Kaczambo, któremu córkę oddaie za żonę. Z nim ſię więc umawiaią względem opisów.

IZA-

JZABELLA.

Tym czasem, nim nas Hassan każe przywołać do siebie: powiedz mi moia Panienko! kto iesteś, i iakim sposobem tu się dostałaś?

ZELI.

O tym wszystkim powie ci Telesfor; gdyż ia chciałabym ten krótki czas obrócić na co innego, to iest: na uwiadomienie się o moich Rodzicach. Pozwol twemu przyiacielowi, niech mi wszystko opowie!

JZABELLA.

Bardzo dobrze. Telesforze! kto iest Oycem tey Panienki?

TELESFOR.

Ten, który mnie od dziecinstwa wychował.

JZABELLA *wpadaiąc w zadziwienie.*

Don Georgio de Perez?

TELESFOR.

Tak iest.

IZABELLA.

O Boże! maż to być Aloiza, ta, co to była od rozboynikow morskich porwana?

ZE-

ZELI.

Tak jeſt. A WPan czy znaſz moich Rodzicow?

IZABELLA *zapomniawſzy ſię.*

Czy ich znam, .. mnie ſię o to pytaſz? Ach kochana Aloizo uściſkay Ciotkę twoią! ..

ZELI *z podziwieniem.*

Jaką Ciotkę?

IZABELLA *poſtrzega ſię. Na ſtronie.*

O Boże! cożem wymówiła?

TELESFOR *na ſtronie.*

Biedna, jak ſię zapomniała! .. Sama nie wie, co ma mówić... Trzeba temu zapobiedz.

ZELI.

Gdzież ta Ciotka, którą mi Waspan kazałeś uściſkać?

TELESFOR.

Oto moia ulubiona Aloizo! twoia Matka była Ciotką mego przyiaciela... i dla tego z wielkiey radości ſam niewie co mówi.

IZABELLA *wychodząc z roztargnienia.*

Tak jeſt... tak w ſamey rzeczy, jeſteś moią ſioſtrą.

ZELI.

Ja twoią ſioſtrą?... Ach co za ſzczęsliwość!.. Powiedzże mi, jak ſię maią moi Rodzice?... Ale pierwey pozwól mi ſię uściſkać. *wyciąga ręce do uściſkania.*

IZABELLA *broniąc ſię dotknięcia Zeli.*

Bardzo dobrze kochana Aloizo! Pierwey jednak poſłuchay o twoich Rodzicach, choć nie bardzo pomysłney relacyi. We dwa lata po porwaniu ciebie, Matka twoia umarła; w półroku po jey śmierci ogień cały waſz maiątek pochłonoł, i zoſtawił twego Oyca bez naymnieyſzego ſposobu do życia: który przymuſzony zoſtał na jednym Patrolowym Okręcie przyiąć Rangę Porucznika. Ten zaś Okręt już lat ſześć jak zginoł, i nikt nie wie, gdzie ſię obraca.

ZELI *z płaczem.*

O ja nieſzczęsliwa! Więc taką rzeczą nie mam ſię po co śpieſzyć do Hiſzpanii, choć mam wolność przyobiecaną.

TELESFOR.

Jak to! Nie chciałabyś obaczyć twoich krewnych, przyiacioł?

ZELI.

Nie trzeba mi większego ani krewne-

 go,

go, ani przyiaciela, jakim jeſt Haſsan. O gdyby mu tylko Bóg życia przedłużył! Ale tego ſię nie ſpodziewać, jego ſtarość, i uſtawiczna zgryzota, w krótce go w grób wpędzą.

SCENA IV.

MURLI, IZABELLA, TELESFOR, ZELI.

MURLI *podſłuchuiąc na ſtronie.*

A!.. otoż znowu. A czy ją diabli zawſze i wſzędzie wſzyią: powiedzże jey co? to znowu doſtanę w papę, i większa konfuzya ſpotka, aniżeli pierwey... Ale poſłuchaymy, co oni tam rozmawiaią. *podſłuchuie.*

ZELI.

Dla tego tylko jedynie, że on długo żyć nie będzie, przyimuię od niego ofiarowaną mi wolność, ale pod kondycyą, to jeſt: że mnie który z was wezmie za Zonę.

MURLI *na ſtronie.*

Hą!.. jaſzczurka.

ZELI *do Izabelli.*

Prawdę mówiąc, wolałabym ciebie, boś

kość jest ładnieyszy; Ale że nam prawo krewieństwa zabrania być Małżonkami, więc Telesfor musi być moim Mężem.

MURLI *na stronie*

Day go katu! co za pyszczek wyprawny?

TELESFOR.

To się ma znaczyć moia Aloizo! że kiedy nie można ubić jarząbka, to dobra i soyka; aby nie z próżnemi rękami powracać do domu. Niech i tak będzie; postaray się tylko o wolność, a o reszcie potym pomyslemy.

MURLI *na stronie.*

Sliczny i to ptaszek!..

ZELI.

O wolność bynaymniey nie turbuię się, gdyż ją mam przyobiecaną. Pokazał mi Hassan bardzo piękny paczek kleynotow, i wielką szkatułę złotych pieniędzy: to mi wszystko ma oddać odsyłaiąc do Europy. Oy będę miała żyć z czego, będę mogła i całą familią żywić przy sobie!

MURLI.

Oy! tak, tak, będziem na to wszystko patrzeć.

IZABELLA *przelękniona na ſtronie.*

O ja nieſzczęsliwa!

TELESFOR *do Izabelli.*

Nie bóy ſię nic; obaczyſz co ona mu odpowie.

ZELI *do Murlego.*

A ty tu po co? Ty ſtara małpo! ty nas podſłuchiwałeś?

MURLI *na ſtronie.*

Otoż pierwſzy komplement.

ZELI.

Cóż! odpowieſz mi na to?

MURLI.

Nie, . . wcale nie. Przyſzedłem tu proſić tych Cudzoziemcow do Haſsana, który na nich czeka.

ZELI.

Więc mogłeś mówić to, z czym cię przyſłano, a nie wtrącać ſię do tego, co do ciebie nie należy. *podsuwa ſię do Murlego.*

MURLI.

Ale czego ty ſię ſpinaſz jak kuc do mięsa? Może mnie chceſz utraktować po

ran-

rannieyſzemu? .. Ani ſię waż! bo ci jeſzcze tamto na ſucho nie uſzło; i upewniam, że odpowieſz.

IZABELLA *na ſtronie.*

A to rzecz osobliwſza.

ZELI.

Mam odpowiedzieć? niech że wiem, za co. *porywa ſię do Murlego.* Oto ci oczy wydrę poczwaro!

MURLI *zasłania ſię*

Hola! .. hola! .. pomału!

JZABELLA.

Aloizo uspokóy ſię *do Murlego.* Proſzę mi pokazać pokoy Haſsana.

MURLI.

Jdźcie proſto w drugie drzwi, tam go zaſtaniecie.

JZABELLA *do Telesfora.*

Chodźmy Telesforze! zoſtawmy ich tu samych. *odchodzą*

ZELI.

Powiedz ty mi móy kochany: czego ſię ty wtrącaſz do moich czynności?

MUR-

MURLI.

Proszę ja ciebie moia Zeli: idź ty sobie do wszystkich diabłow!

ZELI.

A wieszże ty o tym, że ja nie odeydę spokoyną, ieżeli ciebie nie ugryzę.

MURLI.

Ale moia Zeli; powiedz ty mi! Co ty masz do mnie: co ty we mnie upatrzyłaś? że ty mi nigdy dobrego słowa nie dasz?

ZELI.

Co upatrzyłam? .. wszystko, co tylko w człowieku naygorszym można upatrzyć. Jesteś zły, tyran, zdrayca, kłamca, zayzdrośnik, potwarca, gdyracz, słowem: nayniegodziwszy. Y dobrze, że niemasz Pana, któryby twoim złościom odpowiadał; boby nie było mieysca gorszego, nad to: gdzieby Pan tobie wierzył, albo potakiwał niegodziwym twoim wymysłom. *odchodzi.*

MURLI.

O niegodziwa! o rodem z samego piekła kobieto! .. Co to za pysk.. Ach! jakiey to cierpliwości potrzeba do zniesienia takich obelżeń od iedney niewolnicy? ..

cy? .. Ale poczekay! .. obiecuieſz sobie wolność, .. łecz prędzey i mnie i ciebie śmierć spodka.

SCENA V.

KACZAMBO, MURLI.

KACZAMBO.

Wpada w naywiękſzey paſsyi, nie widząc Murlego. A już też to jeſt do niezznieſienia!

MURLI *niewidząc Kaczamby, do ſiebie.*

Ja ią tak kocham!

KACZAMBO.

W czaſie ſamego wydania tyle pozwalać?

MURLI.

Kiedy ſię ſpodziewałem doſtać ją za Zonę: ona obiera kogo jnnego.

KACZAMBO.

Y jaż byłbym tak głupi, żebym na to spokoynym okiem patrzał.

MURLI.

Y jaż miałbym być tak ſzalony, żebym to d łużey cierpiał? .. Tak jeſt, .. *dobywa*

no-

noża, tym żelazem pierwey jey, a potym sobie życie odbiorę. *namysla ſię*.

KACZAMBO.

Hą! .. nie ukoię ſwoiey zapalczywości póty, póki komu życia nie odbiorę: a ten będzie pierwſzy, kogo napotkam. *Dobywa nóż*.

MURLI.

Jdźmy! .. *ſpotyka ſię z Kaczambo*.

KACZAMBO *porywa za rękę Murlego*.

Stóy nędzniku! na kogo ten nóż dobyłeś?

MURLI *przelękniony*.

O wielki Proroku! Panie! .. opuść tę rękę; bo com ja ci winien, że mnie tak haniebną śmiercią, chceſz ſprzątnąć z tego świata?

KACZAMBO.

Mów mi prędzey! na kogo ten nóż dobyłeś?

MURLI.

Na ſiebie, i na wiarołomną kochankę.

KACZAMBO.

Na wiarołomną kochankę? .. Jdź! utop to żelazo w iey ſercu! ſłuſzna cię zapala

pala zemsta! .. O gdyby ta wyspa była w moiey mocy! .. *w naywiększey zaiadłości.* W tym momencie kazałbym ją oblać krwią tysiącem mieszkańców: .. a z podłych Europeyczykow kazałbym powydzierać serca. Ale i to nie ukoiłoby gniewu mego.

MURLI.

Panie! Co cię takim gniewem zapaliło?

KACZAMBO.

Jedyne głupstwo waszego siwca. W obecności Córki pozwolił weyść do swego pokoiu tym dwóm Cudzoziemcom tam, gdzie nas tylko troie siedziało. Ta, co by się miała zakryć, i usunąć do drugiego pokoiu: pierwsza powstała na ich przywitanie. Oyciec zaś, coby miał to zganić; on przeciwnie, nazwał to polityką i grzecznością.

MURLI.

To ty Panie nie wiedziałeś jeszcze naszey mody?

KACZAMBO.

Słyszałem; ale mi niechciało się temu wierzyć. Lecz teraz: .. ach jakże żałuię!

MURLI.

Panie! uspokoy się na moment, a posłuchay moiey rady.

KA-

KACZAMBO.

Twoiey rady? , . *śmieiąc ſie.* Cha, cha, cha, śmiać mi ſię chce. Cóż to przecie za rada?

MURLI.

Oto Panie! bądź ſpokoynym przynaymniey na dni kilka, a może ſię jaka okoliczność wydarzy, że ſtary będzie ſię wſtydził zwyczaiu, który tu wprowadził. .. Kobiéta kiedy jeſt na wolności, wiele ſobie pozwala.

KACZAMBO.

Y jaż miałbym tego jeſzcze czekać, ażeby ta, która ma być moią Zoną...

MURLI.

Twoią Zoną?.. i jeſzcze myſliſz poiąć tę, która w przytomności twoiey tak bezczelnie poſtępuie?

KACZAMBO.

Prawda!... Jużbym ztąd i odjechał, ale żal mi jeſt bardzo tey wyspy, którą po jego śmierci mam odziedziczyć;.. tyle bogactw, niewolnika... (*myſli*) Tak... dobra mi mysl przychodzi.... (*daie pieniądze*) na!.. weź te pieniądze... a idź i uważay każdy krok Xary,

ry, i nayrzetelniey mi donieś... Ale jeżeli jakikolwiek fałſz poſtrzegę, to mi to życiem przypłaciſz.

MURLI.

Nie trzeba mi jedno dwa razy mówić, potrafię ci Panie przypaść do guſtu. *odchodzi.*

KACZAMBO ſam.

Dobry mi projekt przyſzedł do głowy; może ſię dziad przekona o cnocie kobiet, i przeſtanie pochwalać Europeyſkie zwyczaie... Tak już jeſtem ſpokoyny... Co mi tam w reſzcie do niey, czy mało mam kobiet w moim Seraju, mogę ſię bez jey jedney bespiecznie obeyść... będę muſiał cierpieć to umartwienie póty, póki Oyciec żyć będzie: a potym...

SCENA VI.

KACZAMBO, HASSAN.

HASSAN.

Cóż to jeſt Kaczambo, że wyſzedłeś tak niespokoynym?

KACZAMBO.

Dobry Haſsanie! jak mało wiadomy twoich zwyczaiow...

HAS-

HASSAN.

Które ſię tobie nie podobaią. Wiem nawet, co maſz mówić, i na to ci wolnego czasu odpowiem... A teraz powiedz mi pierwiey, czy może człowiekowi być co milſzego nad ſwobodę, i czy można doznać większey roſkoſzy gdzie, jak tam, gdzie prawdziwa miłość cukruie nam momenta? Możemyż my doznać prawdziwey miłości u ſwoich Zonek, trzymaiąc ich w zamknięciu? Nie Kaczambo: nie poymuieſz ty tego, ale rozpuść tylko twóy Seray, przybierz ſobie jedną Zonę tak, jak ja uczyniłem, day jey wolność, (gdyż u kobiéty kochaiącey honor ſama cnota jeſt ſtróżem) zawierz jey wſzyſtko, niech ona będzie połową twoią, a uyrzyſz...

KACZAMBO.

Haſsanie! nic na to więcey nie odpowiadam, jak tylko, że ſię trzymam dawnego prawa Muzułmanow, które Prorok naſz ſam z Nieba odebrawſzy, nam go zoſtawił... Znaſzże Alkoran?

HASSAN.

Daymy pokóy dziwactwom Alkoranu! a weydźmy w grunt ſerca naſzego, a tym

tym się przekonamy... Ale odłóżmy dysputę na stronę, gdyż i ona jest Alkoranem zakazana; a mówmy o czym inszym. Słyszałem, że cała Afryka już jest uwiadomiona o tey reformie, którą uczyniłem na moiey wyspie, i że wielu Baszow podawali projekt naszemu Królowi, ażeby mnie z niey wypędzić, albo osadzić w niewoli, a moią dziedziczną wyspę przyłączyć do Królestwa Maroko;.. Ale ja się z tego wszystkiego śmieię, mam prawa mocne, kilku Królow rękami stwierdzone, i nikt ani mnie, ani temu, komu ją oddam, nic zrobić nie potrafi.

KACZAMBO.

Te prawo musi być dane za jakąś wielką zasługę?..

HASSAN.

Za powinność, której szczerze dopilnowałem. Posłuchay mnie, a opowiem ci całą rzecz. Za Króla Mustafy, gdy Portugalia wydała woynę wszystkim Królestwom Afryki, Oyciec móy dał w pomoc swemu Monarsze pod moią Kommendą trzy Okręta wojenne. Wyiechało kilku Królow na tę wyprawę; i nieszczęściem byli na jednym Okręcie wtedy, kiedy ich nieprzyiaciel attakował. Już byli porwa-

ni

ni w niewolę i prowadzeni do Portugalii. Dano mi znać o tym: poſzedłem w pogoń za niemi, ſzczęściem wiart mi poſłużył, ſtoczyłem bitwę z Portugalczykami, uwolniłem Królow, ale za to ſam doſtałem ſię do niewoli.

KACZAMBO.

Taką rzeczą ſłuſzna, i bardzo ſłuſzna nadgroda.

HASSAN.

Ta wyspa dziedzictwem mi darowana od Królow, nie uczyniłaby mi żadney nadgrody; gdyż od kilku ſet lat Syn po Oycu brał ją w ſukceſsyi. Poznali to Monarchowie, i dla tego w Przywileju mi danym dozwolili rządzić ſię na niey podług ſwego upodobania.

KACZAMBO.

To jeſt nayſłuſzniey. (*na ſtronie*) Nie przenikneli tego Monarchowie, że tak na złe użyieſz ich Przywileju.

HASSAN.

Słuchayże mnie daley: Gdy mnie wzięto w niewolę, zaprowadzono do Lisbony, i ſiedziałem tam lat ſześć, to jeſt: do ukończenia woyny. Było przy mnie

nie-

niewolnikow różnego ſtanu bliſko trzech tyſięcy osób, a każdy miał wygodę ſwoiemu ſtanowi przyzwoitą. O jak wielka różnica między ich, a naſzym zwyczaiem! u nas niewolnik jeſt gorſzy bydlęcia, a tam znany za człowieka. Sądźże ſam, nie wartże ten zwyczay naśladowania? Kobiéta z Mężem zatrudniona dzienną pracą, albo koło gospodarſtwa, wieczor mile przepędza w pośrzód małoletniey familii: my doznaiemyż tey roſkoſzy? W reſzcie kobiéta zoſtawiona ſama ſobie, nie ma inſzego ſtróża, prócz ſamey uczciwości, Małżonek o nią nayspokoynieyſzy: my zaś otaczamy ſwoie Seraje ſtróżami, i jeſzcze jeſteśmy troſkliwi.... Będąc tam lat ſześć, nauczyłem ſię, co to jeſt prawdziwa ſzczęśliwość. Potym woyna ſię ſkończyła, zamieniono niewolnikow, Obywatele tamteyſi nie tak nas wypuſzczali, jak ſwoich Jencow, ale jakby naywiękſzych przyiacioł.

KACZAMBO.

Prawda, że to jeſt rzecz godna ſłuchania!

HASSAN.

A ja osądziłem za rzecz godną do naśla-

sladowania. Y dla tego jak powróciłem na tę wyspę, odmieniłem dawnieyſzy zwyczay. Powróciwſzy tu, nie zoſtałem już Oyca żywego, tylko jednego z przyiacioł, który mi podał Królow Przywiley, i zdał niezmierne bogactwa, które Przodkowie moi bliſko przez trzy wieki bawiąc ſię rozbojem morſkim zebrali. Naypierwſza tedy moia mysl była obrać jedną Zonę, co i uczyniłem. Rospuściłem cały Seray, pouwalniałem niewolnikow, i odeſłałem każdego do jego Oyczyzny dobrze opatrzonego. Dopioro to za mego rządu wyspa Mogador (od którey dawniey Zeglarze ſtronili jak od morowey zarazy) zoſtała dla nich portem bespiecznym. Nie było tego dnia, żebym nie miał kilku Cudzoziemcow u ſiebie, wiodłem życie nayroſkoſznieyſze, lecz nieſtety!...

SCENA VII.

HASSAN, KACZAMBO, ZELI.

ZELI.

Haſsanie! już obiad gotowy.

HASSAN.

Bardzo dobrze! Idź powiedz, niechay

ſtół

ſtół nakrywaią guſtem Europeyſkim... ale naylepiey ſama ſię tym zatrudniy. Wina żeby było podoſtatek; a dla rozweselenia moich gości, każ ſtanąć dziewczętom do śpiewania, i ſama bądź przytomną.

ZELI.

Bardzo dobrze. *odchodzi.*

HASSAN.

Pódźmy Kaczambo! zabawiemy tych gości póki obiad wydadzą.

KACZAMBO.

W moment nadeydę... *Haſsan odchodzi* Ledwom nie pękł ze złości, ſłuchaiąc tego nudnika... O dziwaku! zoſtawić Córkę ſam na ſam z temi młokosami? to już przeſzło wſzyſtkie granice głupſtwa.

SCENA VIII.

KACZAMBO, MURLI.

MURLI.

Słuchayno Panie! naſza wygrana.

KACZAMBO.

Jak to?

MURLI.

O! gdybyś to wiedział, co jego narzeczona umie!.. Jak tylko Oyciec wyszedł, tak zaraz przysiadła się do tego ładnego Europeyczyka... Co tam było oświadczeń, przymileń, twarz jey cała w płomieniach, a oczy zdali się żywy ogień wyrzucać. Oy! gdyby stary Hassan nie był swoim weyściem przeszkodził, pewnieby już było po harapie.

KACZAMBO.

Widziałżeś to dokładnie?

MURLI.

Tak, jak tu Panie ciebie żywego widzę.

KACZAMBO.

Tym lepiey. Ale nie wspominay nikomu nic o tym: ja sam to uwiadomienie biorę na siebie. Trzeba czekać pory, w którey będzie można pokazać Hassanowi przykład z jego własney Córki, jak to można spuścić się na tę uczciwość, która kobiet strzeże.

MURLI.

Ay, Panie! co widzę? ta jaszczurka tu idzie; muszę cię Panie odstąpić, bo ię się, żeby mnie z tobą rozmawiaiące-

cego nie spostrzegła. On gotowa co nazmyślać przed Hassanem: a onby mi byczakami duszę wypędził... *ucieka.*

KACZAMBO.

Ta wyspa całkiem do góry nogami jest wywrócona. *odchodzi.*

SCENA IX.

ZELI, DZIEWCZĘTA i kilku służących, którzy stół nakrywaią.

ZELI *dysponuie.*

Stawiaycie stół tu, ... a tu krzesła... Wy moie Panienki pamiętaycie pokazać się bardzo dobrze, bo na tym wasz honor zależy... *po nakryciu stołu.* No idźcie przynoście potrawy, a ja póydę do Hassana. *odchodzi. Służący poki Hassan nie wyidzie, przynoszą potrawy, i stół zastawiaią.*

SCENA X.

HASSAN, KACZAMBO, XARA, IZABELLA, TELESFOR, ZELI, MURLI, DZIEWCZĘTA.

HASSAN.

Moi przyiaciele! dla waszego przyięcia

cia kazałem ſtół nakryć guſtem Europeyſkim. *do Zeli* A jeſtże wino?

ZELI *pokazuiąc.*

Oto ſtoi.

HASSAN.

Bardzo dobrze.

IZABELLA.

Wspaniały Haſsanie! prawdziwa chwała nigdy nie ma ſwoich granic; twoia cnota, gościnność, wspaniałość na drugiey części świata od wſzyſtkich jeſt wielbiona.

HASSAN.

Odłożmy pochwały na ſtronę, a ſiadaymy do ſtołu. *Siadaią wſzyscy, prócz Zeli, Murlego i innych ſłużących.*

XARA.

Oycze móy! niechay Zeli rozweseli naſzych gości jaką aryą.

HASSAN.

Bardzo dobrze.

ZELI.

ARYA.

Przeſtań Damonie ſzydzić,
Już mi wychodziſz z głowy;

Nie

Nie chcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.
Próżnoby mi to gadał,
Że mię kocha jak życie,
On toż ſamo powiadał
Niedawno Teoklicie.
Wezmę wieniec różany
Y uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz ſplątany,
Y otrę łzy ſerdeczne;
Choćby ſię Damon ſpadał,
Będę igrać z Filonem,
Żeby ſąſiad nie gadał,
Że tęſknię za Damonem.
Jeſzczem nie przeſtarzała,
Rok mi ſzesnaſty płynie,
Będę ich jeſzcze miała,
Mężka mać nie zaginie.
Który żyć będzie ſkromnie,
Co mało zna kochania,
Ten ſię niech tylko o mnie
Miłemu Oycu kłania.

Karpińſki.

KACZAMBO.

Niegodna! kto cię nauczył dogryzać podobnemi piosneczkami?

ZELI.

Nie rozumiem Panie, co przez to chciałeś mówić.

KACZAMBO.

Nie na wyſzydzenież to moie ta piosneczka jeſt zrobiona?

XARA.

Nie mysl tak Kaczambo; gdyż ta Arya od dawna jest u mnie między papierami muzycznemi, i za to mogę zaręczyć, że Zeli śpiewała ją w mysli nayniewinnieyszey. Ale że ona jest stosowna do teraźnieyszey okoliczności...

KACZAMBO.

Co!.. do teraźnieyszey okoliczności?

HASSAN.

Kaczambo! należy się zachować grzeczność dla moich gości, a ile że ja w tey piosneczce nic złego nie widzę.

KACZAMBO *na stronie.*

Hą starcze zaslepiony!

HASSAN.

Ale cóż to moi goście nie jedzą? może potrawy nie do gustu są sporządzone?

IZABELLA.

Wspaniały Hassanie! dość jesteśmy twoią dobrocią nasyceni.

HASSAN.

Kiedy jeść nie chcecie, może was nie urażę, że będę prosił o zaśpiewanie mi ja-

jakiego kawałka, Europa jeſt dość biegła w muzyce.

IZABELLA.

Jeżeli Haſsan roſkaże?

HASSAN.

Proſzę o to.

DUETTE.

IZABELLA.

Szczęsliwy, kto w miłośne nigdy nie wſzedł pęta,
Bo mu wſzyſtkie ſłodyczą mijaią momenta.
Ale ten jey nie doznał, kto bez wzaiem wzdycha,
Lub losem rozłączony od pary usycha.

TELESFOR.

Przywiązanie czy miłość równy rodzi ſkutek,
Oddaleni w przyiaźni i ci cierpią ſmutek.
Cóż rzec o przywiązaniu danym od natury,
Od Rodzicow cieſzyłſię oddalony który?

IZABELLA i TELESFOR *razem.*

Ale ſzczęsliwym trafem gdy uyrzą cel chęci,
Przebyłe wſze przykrości wypadną z pamięci
Y w tym momencie tak ſię ſzczęsliwym być mniema:
Że na świecie nikogo równego mu nie ma.

Pod czas tego Duettu Haſsan wpatruie ſię w Telesfora okazuiąc nayWiękſzy żal i ukontentowanie, Xaxa wpatruie ſię w Izabellę oka-

okazuiąc nayżywſzą miłość, którey ukryć nie może. Kaczambo w naywiękſzey zaiadłości to wſzystko uważa.

X A R A *na ſtronie.*

Ach! oprzeć ſię nie mogę miłości, którą w ten moment jeſtem przeięta.

K A C Z A M B O *na ſtronie.*

Prawdę mi Murli powiadał.

HASSAN, *który po Duecie zaſłonił ſię chuſtką, i był oparty na ſtole, porywa ſię raptem do Telesfora.*

Cudzoziemcze! kto ty jeſteś?.. ach! twóy głos utkwił w ſercu moim. Łzy mi poniewolnie z oczow ſię dobywaią. Pódź!... pódź, niech cię uściſkam temi drżącemi rękami.

T E L E S F O R.

Y ze mną ja ſam nie wiem, co ſię to ſtało.... ale nie inaczey, jak tylko twoia dobroć łzy mi z oczow wyciſka.

H A S S A N.

Pozwólże mi uściſkać ſię. *ściſka Telesfora, który jego ręce całuie z głębokim uſzanowaniem* — O Boże! cóż to jeſt? jakieś ſerca drzenie... radość jakaś niewidoma zmyſły moie ogarnia... O gdybym te-

teraz miał w moiey mocy niewolnikow, na okazanie tego, co czuię w sercu moim, wszystkichbym wolnością darował... lecz niestety... Xaro!... przez ciebie sam prawie niewolnikiem zostałem.

KACZAMBO *na stronie.*

Co za półgłowek szalony z jego uszczypliwemi wyrazami.

HASSAN.

Ale co jest w moiey mocy, to im jeszcze uczynię... Murli! uczęstowałeś niewolnikow?

MURLI.

Wszystko się stało podług twego rozkazu. Ale ten Hiszpan po odebraniu listu dnia dzisieyszego z Hiszpanii tak został zmartwionym, że nawet ani jeść, ani pić nie chce.

HASSAN.

Od tego czasu, jak on jest u mnie, nigdym u niego nie widział twarzy wypogodzoney. Zeli! weź te kilka butelek wina i zanieś ich niewolnikom, ten zaś połmisek zanieś Hiszpanowi.

IZABELLA *na stronie.*

O Nieba! czy nie on to będzie?

ZELI.

Ja nie znam żadnego niewolnika.

HASSAN.

Nazywa ſię Mizael de Tenorio.

IZABELLA *w naywiękſzym poruſzeniu ſtania ſię, ale jednak ſtara ſię zebrać wſzystkie ſiły dla utrzymania ſię na nogach.*

O Boże! . . o Boże!

XARA.

Cóż to jeſt? co ſię to ſtało? *bieży do Izabelli i podſtawia krzeſło, na które Izabella pada.*

HASSAN.

Cóż mu ſię to zrobiło? dziewczęta! rozepniycie mu ſuknią.

TELESFOR *przelękniony.*

Nic to Haſsanie. *bieży do Izabelli, i nie daie do niey nikomu przystąpić:* częſto mu ſię to zdarza. Ja wiem, jak mam z nim poſtąpić w tym razie. *Tu Zeli bierze z ſobą kilka dziewcząt, które zabrawſzy wſzystkie butelki, i kilka półmiſkow odchodzą.*

IZABELLA *przychodząc do ſiebie.*

Nie, nic mi nie potzeba, pozwól Haſ-

sa-

sanie przeyść się po świeżym powietrzu... to długie siedzenie na jednym mieyscu...

HASSAN.

Macie u mnie zupełną wolność czynić to, co się wam podoba.

XARA.

Będęż mogła móy Oycze oprowadzić tych gości po naszym mieszkaniu, ogrodzie; gdyż oni nie są tych mieysc wiadomi.

KACZAMBO *do Hassana.*

Hassanie! czy uważasz?

HASSAN.

Uważam, że cię to gniewa, i dla tego nie pozwolę. *do Xary* Nie Xaro, zostaniesz przy nas, będziesz miała dość czasu z niemi nabawić się, niech sobie sami idą... Idźcie moi przyiaciele, wolno wam obeyść cały móy pałac, ogród, więzienie, i gdzie się tylko wam będzie podobało.

IZABELLA.

Idźmy tedy Telesforze, kiedy nam Hassan pozwala. *na stronie* Ach! znayduięż go przecie. *odchodzi z Telesforem.*

KA-

KACZAMBO.

Xaro! chciałbym ſam zoſtać z Haſsanem. Mam z nim co do mówienia.

HASSAN.

Cóż to znowu za ſekret?

KACZAMBO.

Żadnego nie maſz, ale ja tylko tego żądam.

HASSAN.

Dobrze, kiedy ci ſię tak podobało. Xaro idź do ſwoiego pokoju.

XARA.

Bardzo dobrze móy Oycze. *odchodzi.*

KACZAMBO.

Uſtąp i ty murli. *Murli odchodzi.*

SCENA XI.

HASSAN, KACZAMBO.

HASSAN.

Jeſteśmy teraz ſami. Jakąż to mi maſz ciekawość powiedzieć?

KACZAMBO.

Haſsanie! czy już dziwactwo tak daleko

leko ciebie oslepiło, że nie widziałeś, co twoia Córka przy ſtole wyrabiała?

HASSAN.

Przyſięgam na moią ſiwą brodę, że nic nie widziałem.

KACZAMBO.

Nie wieſzże ty, iż Córka twoia już jeſt zbałamuconą przez tych Cudzoziemcow?.. i wtedy, kiedy ty ze mną tu rozmawiałeś, oni przyſzli do naywyżſzego ſtopnia familiarności. Y gdybyś ty im nie był przeſzkodził ſwoim przyiściem,.. jużby była okryła hańbą i mnie i ciebie.

HASSAN.

Jak to, co ty mówiſz?

KACZAMBO.

Ja to mówię, co gotow jeſtem przyſięgą potwierdzić.

HASSAN.

O wielki Proroku! gdyby to miała być prawda,... wtedy nie byłoby większego Tyrana nade mnie... Dopiorobym pokazał.... Ale nie...to być nie może.

KACZAMBO.

Nie wierzyſz? bądźże ſpokoynym. A

mo-

może jeſzcze dziś pokażę ci rzeczywiſtość tey prawdy.

HASSAN.

Dobrze! pokaż mi. Niech cokolwiek podobnego memi oczami obaczę. . . a wtedy uyrzyſz, co umie zemſta rozgniewanego Oyca. . . Krew wſzyſtkich niewolnikow i niewolnic, . . krew Córki moiey i moia własna będzie rozlana na obmycie tey plamy.

KACZAMBO.

Trzeba tylko, żebyś kazał pierwey porwać ſwoią ſaworytkę Zeli. Gdyż i ona do tego wchodzi.

HASSAN.

Y ta mi jeſt niewierną! ach! w kimże teraz mieć ufność, kiedy ta, która tchneła ſamą dobrocią, ſamą niewinnością, którą kochałem jak własne dziecie, i ta mnie zdradza? . . *woła:* Murli! . . hey Murli!

SCENA XII.

MURLI, HASSAN, KACZAMBO.

MURLI.

Jeſtem Panie.

HASSAN.

Biegay mi natychmiaſt i ſzukay Zeli, zamkniy ją w pobliſkim pokoju. Zwołay potym wſzyſtkich niewolnikow, niech będą tu gdzie ukrytemi; ale tak, żeby ich żywy duch nie widział. A jak uſłyſzą jaki hałas na tey ſali, żeby tego momentu wſzyscy ſię ſtawili... ach! teraz popełnię naywiękſze w życiu ſzaleńſtwo, ale to będzie oſtatnie. *odchodzi.*

KACZAMBO *z radością.*

Wyśmienicie mi ſię udało, wſzyſtko dobrze idzie; prędzey widzę otrzymam tę wyspę, anizelim ſię ſpodziewał.

MURLI.

Jak to Panie?

KACZAMBO.

Ten dziwak, jak mu donioſłem o jego Córce, w taką wpadł paſsyą, że przyrzekł zbrodnie ſwoiey Córki nie tylko jey krwią, i wſzyſtkich niewolnikow, ale nawet ſwoią własną obmyć... Niech ſię zabija ſiwiec,.. niech bije ſwoią Córkę, nic mnie to nie zaſtanawia. Prędzey ſię od nich uwolnię, i zoſtanę ſamowładnym całey wyspy Panem, i tylu bogactw tu znayduiących ſię.

MUR-

MURLI.

Wątpię bardzo, ażeby on ſłowa dotrzymał, gdyż on bardzo życie lubi.

KACZAMBO.

Więc ja go potrafię utrzymać w tym przedſięwzięciu. Ale nie traćmy czasu nadaremnie, ty idź tam, gdzie ci rozkazano, a ja póydę do Haſsana, będę w nim roziątrzał paſsyą... i będę ſię ſtarał utrzymać go w jego pierwſzym zapale.

Koniec Aktu Drugiego.

AKT TRZECI

Teatr okazuie ogród.

SCENA I.

MIZAEL.

Nigdzie nie mogę znaleść mieysca spokoynego, w którymbym mógł pomyśleć o moim nieszczęściu... ach! potrzebnaż jeszcze do mego umartwienia ta niespokoyność... ta niecierpliwość, którey dopioro dziś zacząłem doznawać. Dotąd tylko ciężki smutek jak w kaydanach trzymał skrępowane zmysły moie, a oczy wyschłe przez cały ciąg moiey niewoli naymnieyszey łezki nie uroniły... a teraz gwałtem mi się dobywaią... Boże!.. broń tylko większego nieszczęścia. *pada na kamieniu.*

SCENA II.

GEORGIO, MIZAEL.

GEORGIO.

Otoż jeszcze jeden z niewolników. Lecz

cóż to jest? kiedy inni bankietuią, on tu siedzi samotnie? . . Musi mu być niewola nieznośnieysza, niżeli jego kolegom. . . Przystąpmy do niego.

MIZAEL.

Znowu nowa przeszkoda, usunołem się od zgiełku, a ten właśnie jak nasłany. Ale idźmy gdzie indziey. *chce odeyść.*

GEORGIO.

Przyiacielu! cóż to, unikasz odemnie?

MIZAEL.

Nie, idę tylko szukać mieysca spokoynego; gdyż nieszczęśliwy wtedy może ulgę uczuć w umartwieniu, kiedy sam sobie jest zostawiony.

GEORGIO.

O jakże ty jesteś szczęśliwym, że nie masz, ktoby ci towarzyszył. Przynaymniey na osobności znaydziesz ulgę w sercu twoim. Ale mnie ta spokoyność już dawno odstąpiła. . . a robak mego serca, to jest: złe sumnienie, nigdy mi odpoczynku nie daie.

MIZAEL.

Na próżno się uskarżasz przedemną. Ja

Ja nie jestem Bogiem, ażebym ci spokoyność twego sumnienia przywrócił; gdyż on to sam sobie zostawił. *chce odchodzić.*

GEORGIO.

Widzę, że gwałtem chcesz się ode mnie oddalić. O jakże jestem nieszczęsliwy... wszystko, co tylko mnie otacza, zdaie się stronić ode mnie... Idź... idź okrutny współ-kolego nieszczęścia,.. zostaw mnie samemu sobie... zostaw mnie moiey zgryzocie;.. nie użycz mi nawet tego szczęsliwego momentu krótkiey rozmowy dla przerwania trapiących mnie mysli... ach zostaw nieszczęsliwego w rospaczy...

MIZAEL *na stronie.*

Ten niewolnik daleko jest nieszczęsliwszy ode mnie, muszę się zostać przy nim.

GEORGIO.

O ja nieszczęsliwy!

MIZAEL.

Przyiacielu! powiedz mi, kto jesteś?

GEORGIO.

Jestem Hiszpan.

MIZAEL.

Twoia Oyczyzna?

GEORGIO.

Lucena.

MIZAEL.

Lucena?... Jakże ſię nazywaſz?

GEORGIO.

Alboż ci znaiome to miaſto? Przybliż ſię, może ty jeſteś jeden z moich przyiacioł?

MIZAEL *wpatruie ſię.*

O Boże! nie omamieniez to?

GEORGIO.

Mizael de Tenoryo? *pada mu na ſzyię i ściſkaią ſię.*

MIZAEL.

O naymilſzy Bracie!

GEORGIO.

O momencie ile w tym razie nayſzczęsliwſzy!.. Lecz co ty tu robiſz?

MIZAEL.

Nie widziſz, że ja jeſtem równym tobie niewolnikiem?

GEORGIO.

Jakim przypadkiem tu ſię doſtałeś, i jak dawno?

MI-

MIZAEL.

Już to dwa lata, jak tu zostaię. Sprzykrzyło mi się siedzieć w domu, i żyć spokoynie przy ulubioney Małżonce... puściłem się na morze szukać niepewnych bogactw, z azardem mego miernego maiątku. Chciałem płynąć do Ameryki, lecz nieszczęściem wiatr przeciwny zapędził nas aż pod wyspy Kanaryiskie... A co dopełniło nasze nieszczęście, to to, iż mieliśmy Sternika mało co znaiącego się na sztuce Zeglarskiey. Błąkaliśmy się kilka tygodni po obszerney płaszczyznie, a sami nie wiedzieliśmy, w którą się udać było stronę. W tym jednego poranku obskoczyło nas kilka Okrętow, poznaliśmy, iż to byli rozboynicy; aże ich siła była daleko większa, poddaliśmy się im bez naymnieyszego oporu, którzy podzielili się i nami i naszemi maiątkami. O moich towarzyszach niewiem, gdzie się podzieli, mnie zaś kupił Hassan Pan wyspy tuteyszey, sam widziałem, jak za mnie zapłacił dwa tysiąca Pistolow Hiszpańską monetą. Kazał mi się starać o tę summę, za którey zwróceniem miał mnie uwolnić.

GEORGIO.

Nie mogłeśże tey summy nigdzie dostać?

MIZAEL.

Pisałem o nią do moiey Zony, a twoiey Siostry... Lecz niestety!.. mówić nawet nie mogę. Oszczędź mnie i nie wymagay dalszego opowiadania... powiedz mi lepiey, zkąd się ty tu wziołeś?

GEORGIO.

Przypłynołem z Sozyi z młodym Kaczambo, który ma być mężem Córki tuteyszego Pana. Ale powiedz mi, Hassan jestże to Pan dobry?

MIZAEL.

Wyznać muszę, że nie jest tak zły jak inni Turczyni.

GEORGIO.

Ach! był to człowiek naylepszy, jaki tylko być może pod słońcem. Ale moia złość!.. Tak, ja go zamieniłem....

MIZAEL.

Georgio! co ty mówisz, jakim to sposobem?

GEORGIO.

Posłuchay mnie. Hassan przed laty ośmnastu był samą dobrocią, ja sam tego jestem świadkiem. Ta wyspa, od której

rey dawniey wſzyscy Zeglarze ſtronili, za jego objęciem zoſtała przytułkiem wſzyſtkich Cudzoziemcow, Niewolnik od jego wykupiony, obdarzony darami powracał z naywiękſzym ukontentowaniem do ſwoiey Oyczyzny...

MIZAEL.

Cóż go odmieniło?

GEORGIO.

Pamiętaſz ten czas, kiedy mnie przez lat trzy nie było w Lucenie, i kiedym powracał z kilku oswobodzonemi niewolnikami?

MIZAEL.

Wtedy, kiedyś to przywiozł z ſobą to sliczne dziecie, coś go to, jakeś ſam mówił, rozboynikom odebrał.

GEORGIO.

Ach!..

MIZAEL.

Cóś go nazwał Telesforem, wſzak to wtedy?

GEORGIO.

Tak jeſt, wtedy.... Ach potrafiłem przed wami ukryć zbrodnię moią... Ale przed ſamym ſobą i przed Bogiem wſzyſtko widzącym, ukryć jey nie mogłem...

To

To dziecie... jeſt to Syn tuteyſzego Haſsana... Syn to był tego poczciwego Muzułmana, którego ja mu wydarłem wśrzód ſamych dobrodzieyſtw.

MIZAEL.

Zmyſły utraciłeś Georgio, co ty mówiſz?

GEORGIO.

O gdybym ich na zawſze utracił dla zgładzenia w niepamięci tego, co mi mi bardziey cięży, niz te kaydany, któremi jeſtem ſpętany!.. Poſłuchay: Treſunkiem przypłynołem do tey wyspy, byłem od tego cnotliwego Muzułmana przyięty jak naywiękſzy przyiaciel, bawiłem u niego dwa tygodnie, i na niczym tak mnie, jako i wſzyſtkim okrętowym nie zbywało. Przy moim odjezdzie dał mi kilku niewolnikow, których okupił, i obdarzywſzy nas wſzyſtkich podarunkami, odprowadził aż do bramy ſwego Pałacu, życząc nam ſzczęsliwey drogi. Zbliżaiąc ſię do portu, uyrzałem pod cieniem palmowego drzewa ſiedzącą niewiaſtę, która trzymała u pierſi ſwoich to niemowle nie maiące więcey tedy nad półtora roku, ta zaś kobieta była mamką tego dziecięcia... Poduſzczony duchem

nie-

niedobrym, kazałem Maytkom porwać tę kobiétę i z dzieckiem na okręt, i tego momentu odbić od portu; wiatr mi posłużył szczęsliwie....

MIZAEL.

Szczęsliwie... okrutniku!.. wydarłeś ostatnią pociechę starcowi...

GEORGIO.

Tak jest, wydarłem mu ją... ale ta Istność, która się opiekuie wszystkiemi ludźmi, ta mi też wszystko za to wydarła... Porwano mi podobnym sposobem Córkę moią ulubioną Aloizę, we dwa lata potym Żona mi umarła,.. ogień cały móy maiątek pochłonoł... szukaiąc sposobu zaciągnołem się na okręt Patrolowy w Randze Porucznika, a tam mnie ostatnie nieszczęście spotkało. Okręt ten przez rozboynikow został złupiony, a ja dostałem się w niewolę do naygorszego Tyrana, jakiego tylko mogła kiedy mieć Afryka... Ach!.. ciężka jest ręka karzącego Boga... a kto wie, jeżeli i ciebie nie moia zbrodnia pogrążyła w te nieszczęście.

MIZAEL.

Uspokoy się Georgio! ktoś nadchodzi.

SCE-

SCENA III.

MIZAEL, GEORGIO, ZELI z butelką i ſerwetą, w którey półmisek.

ZELI.

Przyiaciele! powiedziano mi, że w tę ſtronę poſzedł Mizael, powiedźcie mi, który to jeſt z was?

MIZAEL.

Czegoż to chceſz od niego miła Panienko?

ZELI.

Haſsan Baſza przysyła mu na poſiłek tę potrawę i butelkę wina.

MIZAEL.

Haſsan?

GEORGIO.

Co za dobroć!

ZELI.

Któryż to jeſt z was dwóch?

MIZAEL.

Ja jeſtem ten Mizael, którego ſzukaſz.

ZELI.

Weźże to, co ci przyſłano. *ſtawia na kamieniu* A ten drugi kto jeſt?

MIZAEL.

To jeſt niewolnik Kaczamby.

ZE-

ZELI *z nayiwiękſzym poruſzeniem.*

Niewolnik Kaczamby. O Boże! aż mi ſerce od żalu zadrzało, gdym na niego ſpóyrzała... Łzy z oczow gwałtem mi ſię dobywaią.... ach muſzę odeyść.. *ucieka.*

GEORGIO.

Przyiacielu!.. co to jeſt?.. Co to za dziewcze? ach! na jey głos wnętrzności ſię mi poruſzyli.. jey ſpóyrzenie zmyſły mi pomieſzało.... tak... póydę za nią.. *poſtępuie kilka krokow i wſtrzymuie ſię* o Boże kilku ſłużących porwali ją... dla Boga, co ſię to dzieie... ach trzeba ſię o tym wywiedzieć. *odchodzi raptem.*

MIZAEL ſam.

Porwano?.. któżby ją miał porwać?.. Haſsan przysyła potrawę i wino,.. dziewczyna pomieſzana,.. prawdziwie nic tego nie rozumiem.

SCENA IV.

TELESFOR, MIZAEL.

TELESFOR.

Mówiono mi, że w tę poſzedł ſtronę, a... czy nie on to będzie?

MIZAEL.

Co widzę? Hiſzpan!

TELESFOR.

Tak jeſt, jeſtem Hiſzpan; podobno i ty jeſteś z tego ſamego kraju.

MIZAEL.

Tak jeſt. Ale powiedz mi młodzieńcze, co tu robiſz na tey wyspie?

TELESFOR.

O tym cię kto inny uwiadomi: Ale żebyśmy ſię czasem nie omylili, powiedz mi, kto jeſteś?

MIZAEL.

Jeſtem Hiſzpan, imie moie Mizael de Tenoryo, Oyczyzna . . .

TELESFOR.

Więc jeſteś ten ſam, którego nam potrzeba.

MIZAEL.

Cóż to ma znaczyć? uspokoy mnie, proſzę cię. Może ſą przyſłane pieniądze na mòy okup?

TELESFOR.

O wſzyſtkim cię uwiadomi mòy towarzyſz,

rzyſz, który razem ze mną przypłynoł.

SCENA V.

IZABELLA, TELESFOR, MIZAEL.

IZABELLA.

Cóż to jeſt? nigdzie go znaleść nie mogę.

MIZAEL.

O Boże! co to za głos?

TELESFOR *do Mizaela pokazuiąc Izabellę.*

Przypatrzno ſię temu Hiſzpanowi.

IZABELLA *do Telesfora nie poſtrzegłſzy Mizaela.*

A cóż, czy nie znalazłeś go?

MIZAEL *wpatruiąc ſię w Izabellę.*

O Boże!... Izabella!..

IZABELLA *ſpogląda na Mizaela.*

Ach! *omdlewa, Telesfor wſtrzymuie.*

MIZAEL *całuiąc rękę Izabelli.*

Izabello!.. ulubiona Małżonko!.. otwórz twoie oczy, a ſpóyrzyi na tego, który cię w tych pętach adoruie...

TE-

TELESFOR.

Mizaelu, mów trochę ciſzey, czy nie widziſz, iż ten ubior ukrywa jey płeć, a może nas kto podſłuchać.

IZABELLA *przychodząc do ſiebie tonem ſłabym.*

Gdzież jeſt?.. gdzie ſię podział?...

MIZAEL.

O nayukochańſza pociecho moia!..

IZABELLA.

Tyżeś to?.. ty tak wynędzniony... wywiędły... o Boże dzięki tobie, żem go żywego znalazła.

MIZAEL.

Naymilſza Małżonko, powiedz mi, co cię tu ſprowadza?

IZABELLA.

Co mnie ſprowadza?.. i ty ſię mnie o to pytaſz? nie jeſtemże ja ta ſama Izabella, która mało życia nie ſtraciłam wtedy, kiedyś ſię puſzczał w tę nieſzczęśliwą podróż... Puściłam ſię i ja za tobą na azard, albo wyrwać ciebie z niewoli, albo razem z tobą w niey zoſtać.

MIZAEL.

Ty dla mnie odważyłaś ſię na takie nie-

niebespieczeńſtwo? . . mnie ſię zdaie, że łatwiey byłoby przyſłać ſummę, o którą pisałem, a ta mi zoſtała odmówioną.

IZABELLA.

Łatwiey było? . . . ale zkąd jey było doſtać, wſzak mi więcey nie zoſtawiłeś odieżdzaiąc nad tyſiąc Piſtolow, a pisałeś o dwa . . . Nadruſzyłam tey ſummy na potrzeby nieuchronne, więc i tyſiąca nie było zupełnych; po odebranym uwiadomieniu o twoim nieſzczęściu, chodziłam prawie po całym mieście, pełzałam po nogach, proſiłam, lecz wſzędzie z ſzyderſtwem zoſtałam odprawioną.

MIZAEL.

A don Alwarys naſz domowy przyiaciel, i ten ci odmówił?

IZABELLA.

Nie wspominay mi o tym zbrodniu, gdyż na jego imie ſerce mi zadrzało . . . Ten człowiek pełen obłudy, i nayniegodziwſzey chuci, czego nie mógł dokazać w twoiey przytomności, umyslił bez ciebie profitować; nie było więc tego dnia, żeby nie przychodził oświadczać ſwoią niegodziwą miłość. Na zaſłonienie ſię od jego napaści, muſiałam ſię u-

zbro-

zbroić, i przyiąć tego poczciwego chłopca: który nawet nie wzbraniał się towarzyszyć mi w podróży.

MIZAEL.

O nayniegodziwszy!... Patrz jak on ciebie (*dobywa listu*) i tego poczciwego Kawalera, którego dziś przyiacielem moim znayduię, oczernił w tym liście... Czytay, co on o tobie pisze.

IZABELLA.

O mnie? pokaż ten list. *bierze list i czyta po cichu.*

MIZAEL *do Telesfora.*

Ale ty!.. ty poczciwy młodzieńcze, powiedz kto jesteś?

TELESFOR.

Cóż to,... nie znasz mnie?

MIZAEL.

Wcale sobie przypomnieć nie mogę.

TELESFOR.

Nie znasz to Telesfora, wychowanka twoiey Zony Brata.

MIZAEL *przelękniony.*

O Boże! tyżeś to?

TELESFOR.

Cóż to? czego ſię lękaſz?

MIZAEL *na ſtronie.*

Syn Haſsana... ale ukrywaymy to wſzyſtko, mógłbym zdradzić mego Szwagra, i wielkiego nieſzczęścia nabawić.

TELESFOR.

Co ſię to wſzyſtko znaczy?

IZABELLA *przeczytawſzy liſt.*

Niegodziwy!.. tak mnie ſpotwarzyć, co za czarna duſza.

MIZAEL.

Zapomniy o tym kochana Zono, powiedz mi lepiey, czy pocieſzną dla mnie nowinę przynoſiſz?

IZABELLA.

Tę tylko, że z tobą na zawſze zoſtanę.

MIZAEL.

Nieſzczęśliwa! co mówiſz?

IZABELLA.

Gdybyś jeſzcze był niewolnikiem Haſsana, miałabym nadzieię wydobycia ciebie kiedykolwiek... ale już jeſteście wſzyscy darowani Kaczambo.

MIZAEL.

Temu okrutnikowi?.. o ja nieſzczęśliwy!.. i ty ſię myſliſz pozoſtać przy mnie?

IZABELLA.

Nie odſtąpię cię móy mężu; śmierć ſama chyba potrafi nas rozłączyć.

MIZAEL.

Nieroſtropna kobiéto!.. Jakiegoż okrucieńſtwa nie wymyſli ten tyrańſki narod na udręczenie ſerc naſzych. Myſliſz więc, że będzieſz przy mnie przytomną?... Nie ſpodzieway ſię tego: twoie wdzięki,..., twoia piękność, padną łupem nielitościwego Biſurmana; a wtedy, kiedy ja założony do pługa będę ſię krwawym potem oblewał, ty na ten czas...

IZABELLA.

Ach! nie kończ...

MIZAEL *po krótkim namyſleniu ſię.*

Tak,... tak jeſt, ſłuchay mnie. Póki Kaczambo nie dowie ſię, kto jeſteś, uciekay z tych mieyſc... Ja muſzę umierać w tych więzach;... żyć z ſobą razem żadną miarą nie możemy, dla mnie zaś dość tey pociechy zoſtanie, kiedy ſo-

bie

bie przypomnę, że miałem wierną i cnotliwą Zonę...

IZABELLA.

Okrutny! co ty mówiſz? *pada zemdlona na ręce Telesfora, którą ſadza na kamień.*

TELESFOR.

O nieſzczęsliwa! Mizael ratuy ią...

MIZAEL *pogrążony w żalu.*

Ja nie jeſtem w ſtanie dać jey naymnieyſzey pomocy, tobie ją polecam poczciwy młodzieńcze.

SCENA VI.

IZABELLA, TELESFOR, MIZAEL, FRYDRYCH.

FRYDRYCH *pół pijany.*

Ho!.. Lim ... fa!.. Fifat naſzego Haſsan! Gantze Tag eſsen, und zaufen, a na robota gar nichts chodzilem... Hey fifat taki Selaveréy... *ſpoſtrzega Mizaela* A...biſtu hier Her Spanger, mit twoia Lantzman bawilem ſię?.. no porzucilem ty ſwego Lantzman, a poſzedlem na naſzego Aufseher Murli... Jego tobie glaych kazalem, tego momenta toy czas do ſiebie wolalem.

 MI-

MIZAEL.

Ach jeſzcze mi ta pociecha zoſtała zbróniona, uściſkać ją ten raz oſtatni.

FRYDRYCH.

No,... no,... giſzwint! bo ja nie miałem czasu dla tego tu czekay.

MIZAEL *do Telesfora.*

Przyiacielu! twoiey opiece oddaię to, co mi jeſt naydrożſzego. *odchodzi.*

FRYDRYCH *wpatruie ſię.*

Her Hiſzpańſki Lantzman, zaine kamrat Auch troſzeczka pijany... no, no nie budziłem jego, las on ſpałem. Aber on tu nie miałem wygoda, ich bitte na naſza rezydencyon, ja tam będzie ſwoie pościela uſtąpiłem.

TELESFOR.

Dziękuię ci móy przyiacielu za tę grzeczność...

FRYDRYCH.

Nie chciałem przyiąć mego przyſługa, no to bywałem zdrofa. *odchodzi.*

IZABELLA *przychodząc do ſiebie ogląda ſię.*

Gdzież jeſt? gdzie ſię podział?..

TELESFOR.

Niewolnik jakiś zawołał go do Dozorcy... Ale uspokoy się Pani, i zbierz twoie zmysły, i powiedz, co teraz poczniemy?

IZABELLA.

Ja sama nie wiem... wszystkie zamysły moie wniwecz się obróciły. A co mnie naybardziey martwi, i jest na przeszkodzie, to ta miłość, którą ku mnie okazuie Córka Hassana; Ach nie wiem! jak się to wszystko skończy.

TELESFOR.

Ja mam jakieś przeczucie, iż nasze zamysły dobry koniec wezmą; idźmy teraz do Hąssana, gdyż ja nie wiem, co się to znaczy, iż mimo tey nienawiści, którą mam ku Muzułmanom, kocham go i poważam.. Idźmy do niego, a może się wydarzy okoliczność, w którey będziem mogli prosić go o uwolnienie twego męża.

IZABELLA.

Ja nie mam wcale żadney nadziei, ach gdybym go mogła choć raz jeszcze obaczyć... w którą stronę poszedł naymilszy móy Mizael?

TE-

TELESFOR.

Teraz ſię z nim widzieć nie możeſz, zapewnie muſi być gdzie między niewolnikami, a twoia niespokoyność wydałaby cię, kto jeſteś. Bądź ſtałą, przybierz minę ſpokoyną, a idźmy do Haſsana. Idąc zaś naradziemy ſię, jak ſobie mamy poſtąpić.

IZABELLA.

Idźmy więc, kiedy tak cheeſz koniecznie. O Boże! twoiey opiece oddaię ſię ſama, polecam ci i męża mego, Ty mi chyba jakim cudem dopomożeſz ztąd wywydźwignąć. *odchodzą.*

SCENA VII.

Teatr ſię odmienia, okazuie pokóy Haſsana.

MURLI, ZELI prowadzona przez dwóch Turczynow.

MURLI *obróciwſzy ſię za Kulisę.*

Wy wſzyscy żebyście tak ſiedzieli, jakem was zoſtawił; bo jeżeli mi ſię który z mieysca ruſzy, albo ſię odezwie, to każę z niego ſkurę zedrzeć, i ſieczką nasypać.

ZELI.

Co to wſzyſtko znaczy?

MUR-

MURLI.

A... Jaki to z ciebie teraz ptaſzek pokorny.

ZELI.

Pokorny... Gdybym nie była trzymaną od tych oprawcow, tobym ci pokazała, co czuię w ſercu moim.

MURLI.

Co za zuchwałość?... a wieſzże ty, co ciebie czeka?

ZELI.

Niech ſobie naywiękſze męki czekaią, wśrzód ich będę wołać, że ty jeſteś nayiadowitſzą gadziną na naſzey wyspie.

MURLI.

No,.. no,.. no,.. potrafię ja cię powoli uspokoić. Teraz póydzieſz do ſwego pokoju. *do ſlu gcych* Prowadźcie ją za mną, a pilnuycie tego, żeby ſię krokiem nigdzie nie ruſzyła, aż póki Haſsan nie każe jey zawołać.

ZELI *na ſtronie.*

Cożem takiego uczyniła? *odchodzą wſzyscy.*

SCENA VIII.

XARA.

Zdaie mi ſię, iż ſłyſzałam kogoś gadaiącego na tey ſali, ale to muſzą być ſłużący... Ach gdyby teraz ten młody Cudzoziemiec przyſzedł... miałabym naywygodnieyſzą porę oświadczyć mu moie chęci... Kaczambo, ten tyran ma mną rządzić!.. nie... nigdy tego nie zniosę.... Ach, cożem uczyniła? za nadto późno poſtrzegłam ſię... A otoż oni nadchodzą.., kiedy ſpóyrzę na tego Europeyczyka... to mnie zmyſły odſtępuią... on muſi być moim.

SCENA IX.

IZABELLA, TELESFOR, XARA.

IZABELLA *do Telesfora.*

Otoż czego ſię naybardziey ſtrzegłam, to mnie naypierwey ſpotkało.

TELESFOR.

Poſtępuy odważnie.

XARA.

O! witam cię piękny młodzieńcze.. cóż to,.. muſiałeś mieć jakie zmartwienie,

nie, że cię widzę tak posępnym?

IZABELLA.

Pani! widok nieſzczęśliwych niewolnikow.

XARA.

Nad któremi ſię lituieſz, czyni cię tak niespokoynym, wierzę temu:.. ale posłuchay mnie, ſzkoda na próżno czasu trawić; tak ſposobny moment, jak jeſt ten, naylepſzy jeſt do oświadczenia ci moiey miłości, którą pałam ku tobie... Kaczambo teraz położył ſię ſpać, Oyciec na modlitwie, którą o tey godzinie zwykł odprawiać... Więc możemy być bespieczni.

IZABELLA *niespokoyna.*

Czegoż Pani chceſz ode mnie?

XARA.

Odkryię ci mysl moią,... *ſpoglądą na Teleſfora* Tylko ta przytomność twego przyiaciela.

IZABELLA.

Możeſz Pani mówić przy nim, co ci ſię podoba.

XARA *z zatrudnieniem:*

Alez bo to.,. *odprowadza na bok Izabel.*

bellę, i mówi do niey po cichu okazuiąc naywiększą miłość.

SCENA X.

MURLI, XARA, IZABELLA, TELESFOR.

MURLI.

A... otoż są wszyscy, sama pora uwiadomić Kaczambo. *odchodzi.*

TELESFOR *na stronie.*

Ciekawy jestem, co też wskura kobieta u kobiety?

IZABELLA.

Xaro! zastanowiłażeś się nad tą swoią propozycyą?

XARA.

Cóż to za pytanie i do czego zmierza?

IZABELLA.

W dzień samego zamęścia.

XARA.

Zamęzcia, z tym okrutnikiem? niech się nie spodziewa mey ręki. A jeżeli będę gwałtem przymuszoną podać mu ją, tedy serce moie zawsze będzie dla cie-

bie.

bie. Godzien jesteś być jego Panem, boś ładny, ale i ja zdaie się, że jestem dość piękną dla ciebie.

TELESFOR *na stronie.*

Znać kobietę, bo kiedy ją nikt, to ona sama siebie potrafi chwalić.

IZABELLA.

Twoie wdzięki są tak uymuiące, że się gwałtem każą adorować... ale ja, który żadney kobiety nie kochałem...

XARA.

Nie kochałeś? tym lepiey... więc to jest znakiem, że jeszcze nie masz żony... Otoż ja ci się sama daię za żonę.

IZABELLA.

Pomiarkuy się Pani, co mówisz? w dzień samego szlubu, potym ja jestem Chrześcianin, a ty Muzułmanka...

XARA.

Ja dla twoiey przyiaźni zostanę Chrześcianką.

IZABELLA.

Oyciecże twóy zezwoli na to?

XARA.

O podobne rzeczy nigdy nie trzeba

niko-

nikogo ſię radzić... Powiem ci, co mi przyſzło do głowy... jak ſłońce ſwoie promienie utopi w morzu... ja przyidę do ciebie na okręt, zabiorę z ſobą wſzyſtkie kleynoty, jakie tylko mam, ty każeſz odbić od portu, i tak unikniemy wſzyſtkiego.

IZABELLA.

Xaro co mówiſz? mogłażebyś zoſtawić Oyca zgrzybiałego w rospaczy, któraby go pewnie o śmierć przyprawiła.

XARA.

Otoż niepotrzebne reflexye, Oycu memu i tak tylko trzy godziny do śmierci, więc godziną prędzey, czy późniey, wſzyſtko to jeſt jedno.

IZABELLA.

Będziemże mogli uniknąć nieſzczęścia? Oyciec twóy zapewnie nie omieſzka poſłać w pogoń za nami.

XARA.

U mego Oyca nie ma żadnego okrętu uzbroionego... nim tedy każe który ſtatek uładować, minie kilka dni, a my tym czasem możemy wſzyſtkiego uniknąć. Nie maſz ſię więc czego obawiać.

IZABELLA.

Jeżeli nie twego Oyca, to mego własnego sumnienia obawiam... Mógłżebym ja być tak niewdzięcznym, mógłżebym tak pokrzywdzić twego dobrego Oyca, tego dobrego człowieka, który nas tak przyioł, jak własne dzieci? nie Xaro, nigdy tego nie uczynię... i wolałbym raczey śmierć...

XARA *w naywiększey passyi.*

Smierć nędzniku... więcey cię czeka aniżeli tysiąc śmierci, bo wieczna niewola... poznasz dopioro, co to jest obrazić kobietę pałaiącą miłością. Y kiedy ja będę więdnąć i schnąć z kochania, ... ty na ten czas będziesz odbierał srogie razy od niemiłosiernego dozorcy... a ja z szyderstwem będę przechodzić koło ciebie, i urągaiąc się dam ci to poznać, co może miłość obrażona... Tego więc momentu idę do Kaczamby, powiem mu, żeście chcieli zgwałcić prawa gościnności, żeście chcieli zhańbić mego małżonka... upewniam, że mi uwierzą... *chce odchodzić.*

IZABELLA.

Ach Xaro zatrzymay się!

XARA *na ſtronie.*

Zląkł ſię, tym lepiey.

IZABELLA.

Tym ſkarżeniem ſama będzieſz zawſtydzoną.

XARA.

Zawſtydzoną! . . a to jakim ſpoſobem?

IZABELLA.

Wiedzże o tym, iż jeſtem kóbiéta.

XARA *z zawſtydzeniem.*

Kobiéta! . . *na ſtronie,* co za przypadek!

TELESFOR *na ſtronie.*

Jakże ſię zmieſzała.

XARA.

Ale powiedzże mi, co znaczy to przebranie ſię?

IZABELLA.

O wſzyſtkim będzieſz wiedziała. . . ale pierwey przyrzecz mi na mieyscu miłoſci, którąś mi oświadczała, przyiazń i pomoc w moich intereſsach.

XARA.

Przyiazń, . . . ty proſiſz u kobiety tey, która u ciebie ſtraciła ſzacunek, o przyiazń. . .

IZABELLA.

Utraciłaś ſzacunek, a to dla czego?

XARA.

Nie czyń ſię tak niewiadomą, ach znam ja to, iż każda kobiéta popełniaiąca taki wyſtępek, jaki ja chciałam popełnić, traci u innych poczciwych ſzacunek, jeżeli go miała u nich, nieſtety ja ſpóyrzeć nie mogę od wſtydu!

IZABELLA.

Xaro! jeſzcze ten wyſtępek nie jeſt tak wielki, jak ſobie wyſtawiaſz, dla tego poważam cię tak, jak i pierwey, i przyſięgam na to, co mi jeſt naymilſzego, że to, co ſię tu ſtało, między nami wiecznie będzie zagrzebano w niepamięci.

SCENA XI.

HASSAN, KACZAMBO, IZABELLA, TELESFOR, XARA, MURLI.

XARA.

Mogęż być tego pewną?

IZABELLA.

Naypewnieyſzą.

XARA.

Będzieſzże mnie kochać?

IZABELLA.

Serce moie jeſt dla ciebie otwarte, ale mogęż ſię ſpodziewać od ciebie Pani przyiaźni?

XARA.

Nie tylko przyiazń, ale ta miłość, którą powziełam ku tobie nigdy w ſercu mym nie wygaśnie: i na znak tego, co ſerca naſze czuią, uściſkaymy ſię i ucałuymy. *ściſkaią ſię i całuią.*

HASSAN *porywa Córkę za ramie i dobywa noża.*

Stóy niegodna Córko, nadto już moiey cierpliwości.

KACZAMBO.

Murli. . . każ otoczyć niewolnikom tego Europeyczyka.

MURLI.

Hey! przybywaycie.

SCENA XII.

Ci ſami i Niewolnicy wſzyscy.

MURLI.

Pilnuycie tych młodzikow, żeby ſię ztąd nie wymkneli.

MI-

MIZAEL *na ſtronie.*

O Boże! co to wſzyſtko znaczy?

TELESFOR.

Ciekawy jeſtem, jaki ten przypadek koniec wezmie.

HASSAN *do Xary.*

Maſzże co powiedzieć na twoie uſprawiedliwienie ſię,

XARA.

Oycze móy! nie zaſłużyłam na ten gniew, który na mnie wywieraſz.

HASSAN.

Niegodna! odpowiadaſz mi tak zimną krwią, jakbyś była nayniewinnieyſzą. Nie jeſtże to wyſtępkiem, w dzień zamęzcia, którego ſama żądałaś, oświadczać miłość komu innemu? A na potwierdzenie tego haniebnego uczynku całować ſię... Może myſliſz zaprzec ſię tego, co widziałem na własne oczy?

XARA.

Oycze móy, nie ma tu w tym nic złego, oświadczałam moią miłość i całowałam równą mnie kobiétę.

KACZAMBO, MURLI, HASSAN *z zadziwieniem.*

Kobiétę.

HASSAN.

Jesteśże ty kobiétą?

IZABELLA.

Tak jest.

HASSAN.

Co cię tu sprowadza na moią wyspę pod tym ubiorem?

IZABELLA.

Miłość Małżeńska.

HASSAN.

Gdzież jest twóy Małżonek?

IZABELLA.

U ciebie niewolnikiem.

HASSAN *zdziwiony.*

U mnie?.. któryż to?

MIZAEL.

Ja jestem ten nieszczęsliwy.

HASSAN.

Nieszczęsliwy!.. Kaczambo co na to mówisz?

KACZAMBO *po krótkim namyslenia ʃię.*

Ja na to krótko odpowiadam: Ponieważ jey mąż jeſt niewolnikiem, i żona muſi być niewolnicą.

MIZAEL.

O Boże, ratuy ją!

TELESFOR.

Nieſzczęsliwa!

KACZAMBO.

Mąż będzie między niewolnikami, a żonę każę wziąć do Seraju.

IZABELLA *przelękniona.*

O Boże! do Seraju.... Haſsanie! na twoiey wyspie jeſtem, pod twoię więc opiekę oddaię ſię. Oto maſz mnie u nóg twoich, (*klęka*) odbierz mi życie, kiedy małżonka utraciłam. A jeżeli tego dobrodzieyſtwa nie uzyſzczę, dopuść mi ſpokoynie odiechać do moiey Oyczyzny, niech tam opłakuię dzień urodzenia mego... Jeżeli i tego nie uproſzę... trzymay mnie u ſiebie, wolę być naypodleyſzą niewolnicą, wolę być obróconą do nayciężſzey pracy, aniżeli być u tego okrutnego i nielitościwego tyrana w naywiękſzych wygodach.

KACZAMBO.

Nędzna, co mówiſz? Murli weź ją tego momentu.... *Murli porywa ſię.*

HASSAN *odpycha Murlego.*

Niegodny precz! jeżeli nie chceſz życia utracić... A ty Kaczambo, miałbyś tyle okrucieńſtwa, mścić ſię nad kobiétą, która prawie rozum utraciła... ſpóyrzyi tylko na nią... Jeſteśże tak ſrogim i zajadłym, że cię jey łzy nie poruſzą?... Okrutniku... uwielbiay w niey miłość, którą ma ku nieſzczęsliwemu Małżonkowi... ſzanuy tę cnotę, albowiem woli życie poſtradać, aniżeli być między twemi nałożnicami.

KACZAMBO.

Ja na to nie mam więcey nic odpowiedzieć, jak tylko to, gdzie mąż, tam powinna być żona.

HASSAN.

Tyranie! nie będzieſz miał z nich żadnego. Ja ci za tych wſzyſtkich biednych zapłacę.

KACZAMBO.

A czym? *wyimuie papier z za zapona* Nie mamże w tych papierach twego zapisu,

pisu, którym mnie uczyniłeś Panem całego ſwego maiątku? Zapomniałeś to już, że ſam jeſteś na moiey łasce, i że na tey wyspie nie maſz naymnieyſzego maiątku, ani nawet jednego lewa w twóiey ſzkatule, któryby do ciebie należał.

HASSAN *na ſtronie.*

Sam ſię zgubiłem... *do Xary* o Xaro, do czegoś ty mnie przywiodła!

XARA.

Oycze móy, ja niechcę być jego żoną.

KACZAMBO.

Mnieyſza o to, dla tego, co tu mam zapisano, to mi nikt wydrzeć nie potrafi.

NIEWOLNICY *w naywiękſzey rospaczy płaczą.*

Otoż dopełniła ſię miarka nieſzczęść naſzych.

HASSAN *rozrzewniony.*

Tak, płaczcie ze mną kochani przyiaciele... a te łzy, które z waſzych i z moich oczow płyną, niech padną na głowę tego, który był początkiem waſzego nieſzczęścia.

GEORGIO.

Niech padną Haſsanie, niech ſię zyści

two-

twoie przeklęſtwo. . . ale to jeſt mała kara, . . . *klęka:* Ja to jeſtem przyczyną twego umartwienia, ja przyczyną nieſzczęść tych biedakow, więc ja procz twego przeklęſtwa, godzienem być ofiarą twoiey zemſty.

HASSAN.

Kto ty jeſteś?

GEORGIO.

Jeſtem ten, który wśrzód ſamych dobrodzieyſtw przez ciebie mi oświadczonych, oſierociłem cię z ſyna twego. . .

HASSAN *w naywiękſzey zapalczywości.*

Tyżeś to, ty nieſzczęsny? . . Ach dopioro dopełni ſię zemſta moia. Uczyniłeś nieznośnym mnie ſamemu ſobie, więc kończ nędzniku życie twoie. . . *reflektuie ſię* Ach. . . co chciałem uczynić. . . powiedz. . . powiedz okrutny, czy żyie móy ſyn? i gdzie ſię obraca?

GEORGIO.

Haſsanie już ſześć lat jeſtem w niewoli, od tego czasu nie wiem, gdzie ſię obraca.

MIZAEL.

Haſsanie! pozwól mu jednego momentu. . .

tu... Telesforze przypatrz ſię temu niewolnikowi.

TELESFOR *wpatruiąc ſię w don Georgio.*

Ach co ja widzę! Don Georgio,... móy naymilſzy opiekun!

IZABELLA *z podziwieniem.*

Móy Brat.

GEORGIO *z podziwieniem.*

Telesfor... o Boże co za ſzczęsliwy przypadek.

TELESFOR.

Tak jeſt... ten to jeſt Telesfor, który cię w tych kaydanach kocha i poważa. *pada do nóg, i całuie ręce don Georgio.*

HASSAN.

Ach... na ten widok zdaię ſię zmyſły utracać. *upuſzcza nóż, dobywa chuſtkę i ociera oczy.*

GEORGIO *ściſkaiąc Telesfora.*

Telesforze! ty jedyna pociecho moia... ach teraz gotow jeſtem przyiąć naywiękſze męki z naywiękſzą ochotą.... Haſsanie powracam ci ſyna twego.

HASSAN.

To jeſt móy ſyn?

TELESFOR.

To móy Oyciec?

GEORGIO.

Ja was rozłączyłem, a ſzczęsliwy przypadek nas wſzyſtkich ſprowadził. Telesforze, padniy do nóg Oyca twego.

TELESFOR.

O móy Oycze, *pada do nóg Haſsanowi* naymilſzy Oycze... nie znałem cię jeſzcze, a moie ſerce już czuło do ciebie wrodzoną miłość.

HASSAN *ściſkaiąc Telesfora.*

Synu ukochany! ja ſam nie wiedziałem, jaka mnie moc nadzwyczayna pociągała do ciebie, ach ta moc była to moc natury. Kaczambo! naſze opisy zerwali ſię, gdyż mi prawo zabrania komu innemu zapisywać dziedzictwo wzięte od moich przodków... to jeſt móy ſyn, więc to dziedzictwo do jego należy.

KACZAMBO.

Ale prawo wyraźnie mówi, że tylko prawdziwy Muzułman ma poſiadać dobra ziemſkie, a twóy ſyn zachwycił błędow...

HASSAN.

Na to odpowiem tam, gdzie tego będzie potrzeba. KA-

KACZAMBO.

Odpowiesz prędzey, aniżeli o tym myslisz. Wy, którzy mnie tu otaczacie, bądźcie tego pewni; iż czy prędzey, czy późniey do mnie będziecie należeć. . . Jeżeli mi będziecie posłuszni, łaskę wam moią obiecuię, lecz jeżeli nię, naysroższe męki was czekaią. . . Porwiycie tego momentu tego waryata, i dopomożcie mi go przystawić do sądu. . .

HASSAN.

Podły człowieku, jestże ci choć jeden posłuszny? a gdybym ja idąc twoim przykładem choć słowo wyrzekł, na kawałki by cię rozszarpali. . .

NIEWOLNICY.

Wszyscy gotowiśmy życie położyć na obronę naszego Pana.

HASSAN.

Słyszysz te jednostayne głosy. . . radzę ci więc zawczasu spokoynie ztąd oddalić się, bo inaczey za nic nie ręczę.

KACZAMBO.

Dobrze, bardzo dobrze, potrafię ja sobie poradzić. *do Georgio* No ty do wiosła.

HAS-

HASSAN.

Nie wezmieſz go, on jeſt teraz moim.

KACZAMBO.

A zkimże ja odpłynę?

HASSAN *bierze za kark Murlego.*

Oto na jego mieysce weż ſobie tego, *popycha go* on ma jedną naturę z tobą, więc obydwa ſię zgodzicie.

KACZAMBO.

Niedośćże maſz na tym, żeś mnie ſprowadził, nie dotrzymałeś ſłowa, wydarłeś mego własnego niewolnika, jeſzcze do tego przyłączaſz urąganie?. . nie mysl, ażeby ci to na ſucho uſzło. *odchodzi.*

HASSAN.

Dobrze, bardzo dobrze, ty odgrażay ſię, a ja będę ſwoie robił. *poſtrzega Murlego* A ty tu jeſzcze ſtoiſz? idź mi z oczow, a nie waż mi ſię powracać, bo cię każę w kiy związać, i męczyć aż do śmierci.

MURLI.

Otoż doczekałem ſię zapłaty za moią wierność. *odchodzi.*

IZA-

IZABELLA *na stronie.*

Teraz mam jakieś przeczucie, że się to na dobrym skończy.

HASSAN.

Dobrze, żem się uwolnił od tych niegodnych ludzi... O kochana Pani Mizael! czymże ci się za to wypłacę, żeś mi przywiozła mego syna, którego w niemowlęcim wieku utraciłem?.. Tym czasem, nim cię czym więcey obdarzę, na, weź twego męża... *do niewolnikow* i wy wszyscy macie wolność, jedźcie każdy do swoiey Oyczyzny... każdy z was będzie miał taki upominek, iż zapomni o tey niewoli.

FRYDRYCH.

Hey sifat naszego Basza! *skacze.*

HASSAN.

Jednak pamiętaycie o tym, że wolność waszą winniście tey cnotliwey kobiécie.

FRYDRYCH.

Hey sifat Izabelki kochanki!..

IZABELLA.

Wspaniały Hassanie! usta moie nie potrafią tego wyrazić, co serce moie czuie.

HASSAN.

Wierzę temu, bom ci męża powrócił... ale mam cię jeszcze prosić o jedną rzecz, ... to jest: przyimiy na swóy okręt moią wychowankę, dziewczynę bardzo cnotliwą. Oto! *ogląda się:* a gdzież ona jest?

XARA.

Kto Oycze?

HASSAN.

Zeli, idź jey zawołay, ona musi być w swoim pokoju. *Xara od hodzi.*

IZABELLA.

Dobry Hassanie! względem Zeli, jest tu...

TELESFOR *przerywa.*

Izabello! zostaw to dla mnie, co miałaś mówić.

IZABELLA.

Bardzo dobrze.

HASSAN.

Cóż to jest za tajemnica?

TELESFOR.

Kochany Oycze! w krótce się o tym dowiesz.

GEORGIO.

Łaskawy Panie! pozwól przynaymniey

ten

ten ostatni raz uściskać siostrę moią. . .

HASSAN.

Ostatni raz, dla czegoż ostatni? jesteś tak wolnym, jak inni. . . ale gdzież jest twoia siostra? . .

IZABELLA.

Ja jestem naylepszy Panie. . .

HASSAN.

Waspani! ach dla jey żebyś mi zadał tysiąc śmierci, wszystkobym ci darował.

GEORGIO.

O dobry Muzułmanie! ja zdrayca. . .

HASSAN.

Dość tego, o niczym nie pamiętam. Mościa Pani Mizael, oddaię go Waspani.

SCENA OSTATNIA

Ci sami, ZELI, XARA.

TELESFOR.

Zeli! kochana Zeli, pódź do Hassana, pódź do Oyca mego.

ZELI.

Hassan jest twoim Oycem?

HASSAN.

Tak jeſt, a ty maſz ode mnie przyobiecaną wolność.

ZELI.

Telesfor jeſt twoim ſynem? a ja mam wolność.

HASSAN.

Cóż to,.. że Telesfor jeſt moim ſynem, ty nie chceſz wolności?

GEORGIO *na ſtronie.*

Ach co ſię ze mną dzieie!.. zmyſły mi ſię mieſzaią patrząc na te dziecko.

HASSAN.

Nie odpowiadaſz mi?

ZELI *ociera oczy.*

Cóż ja mam mówić?

HASSAN.

Ty płaczeſz?

IZABELLA.

Biedne dziewcze!

TELESFOR.

Naymilſzy Oycze! maſz powróconego ſyna, oddayże ze ſwoich rąk córkę temu, który ci ſyna wychował.

GEORGIO.

To jeſt moia Aloiza? o Boże co za ſzczęśliwość!

HASSAN.

Ty jeſteś jey Oycem?.. O Boże jak niedoścignione ſą ſprawy twoie! za jednego ſyna całą familią w ręce mi podałeś.... Aże ja z twoiey dobroci doznaię dziś tak wielkiey radości, więc chcę, żeby wſzyſtko, co mnie tylko otacza, razem ſię ze mną weseliło... *do Georgio* Na, oddaię ci ją.

GEORGIO.

ściſkaią ſię. O kochana Córko.

ZELI.

Naymilſzy Oycze.

MIZAEL.

Cóż to za dzień dla mnie roſkoſzny.

ZELI.

Kochany Oycze! Czy pamiętaſz, kiedy ja byłam małą piaſtowana na rękach Telesfora. Jak mi moia Matka i ty ſam mówiłeś: kochaycie ſię moie dzieci! kochay Aloizo Telesfora, przyidzie może ten czas, że on będzie twoim mężem. Miałożby ſię to odmienić?

GE-

GEORGIO.

Podobno, że ſię już odmieniło.

HASSAN.

Y dla czegożby ſię to miało odmienić; Jeżeli Telesfor na to zezwoli?...

TELESFOR.

Ach naymilſzy Oycze! Ja proſzę o to.

HASSAN.

Powoli!

TELESFOR.

Y dla czegoż powoli?

HASSAN.

Powoli mówię! Odkładam w tym razie na bok miłość rodzicielſką, a biorę na ſiebie osobę pośrzednika. Nie wchodzę w to, kto w jakiey Religii jeſt wychowany, gdyż poznaię, że ty w tajemnicach Religii Chrześciańſkiey jeſteś ćwiczony.

TELESFOR.

Tak jeſt, i już ich nie odſtąpię.

HASSAN.

Mnieyſza o to... Moia Zeli nie więcey ſię u mnie nauczyła, tylko że ma

czcić Boga Twórcę ſwego, i kochać bliźniego. W tych tedy dwóch maxymach mogę poprzyſiądz, że ją nikt nie wyprzedzi. Przytym, jeſt Dziewczyna dobra, czuła, miłoſierna, cnotliwa; zgoła wſzyſtſtkie naypięknieyſze przymioty poſiadająca. Jeżeli tedy ty jeſteś takim? to ci pozwolę poiąć ją za żonę: a jeżeli jeſzcze nie? więc trzeba ſię pierwey ſtarać być jey podobnym. O tym zaś ten tylko może zaręczyć, pod czyim dozorem byłeś wychowany.

GEORGIO.

Naylepſzy ze wſzyſtkich Muzułmanow Panie, opisaniem tych przymiotow moiey Córki na nowo mi życie dałeś. Jeſt to owoc twoiey ſtaranności. Portret zaś twego Syna podobnemi kolorami zawſze godzien być odmalowanym.

HASSAN.

Mógł być takim przy tobie, ale przez ten czas twoiey niewoli mógł ſię też odmienić; ale jeżeli Pani Mizael to ſamo o nim powie, więc. . . .

IZABELLA.

Dobry Haſsanie! gdyby twóy ſyn nie poſiadał tych cnót, jakie opisałeś w mo-

iey ſynowicy, nigdybym go nie brała za przyiaciela i towarzyſza tak wielkiey podróży.

HASSAN.

Bardzo temu wierzę, *do wſzystkich:* więc zgadzacie ſię na ich małżeńſtwo?

WSZYSCY.

Zgadzamy ſię. Wiwat!

HASSAN *bierze ich ręce i łączy.*

Bądźcie więc Małżonkami, żyicie ſzczęśliwie, niech Bóg na was zleie ſwoie błogoſławieńſtwo. A bądźcie podporą moiey ſtarości i poczciwego Georgio.

TELESFOR *ściſkaiąc Zeli.*

Kochana Aloizo! otoż życzenie twoiey Matki zyściło ſię.

ZELI.

Ach! Teraz jeſtem nayſzczęśliwſzą, gdyż za zezwoleniem całey moiey familii doſtałam męża, którego od dziecińſtwa kochałam.

HASSAN.

Georgio! ale jak to będzie między nami, kto naſze wnuki będzie kołychać, czy ty, czy ja?

GE-

GEORGIO.

Ja to Panie do twoiey woli zostawiam.

HASSAN.

Czekaycie, wiem co zrobię. Już ja mam i tak wiele nieprzyiacioł u Dworu. Łatwo więc mogą mi odebrać moią wyspę, a co większa, że Telesfor, ile będąc Katolikiem, nie może być jey Panem. Mam ja swoie trzy okręta, a Pani Mizael czwarty, będziem mogli zabrać dość bogactw. Mam też prócz różnych drogich materyi, złota, srébra, kleynotow dostatkiem. Moiey Córze wystaram się o męża w Eyropie... Naydaley tedy za trzy dni opuściemy tę wyspę, i tak na drugiey części świata w gronie ulubioney familii będę pędził życie nayroskoszznieysze... będziem tedy móy Georgio obydwa swoie wnuki kołychać... a co, dobry móy projekt?

WSZYSCY.

Wiwat, bardzo dobry!

HASSAN.

Was zaś moi przyiaciele każdego z osobna tak dobrze opatrzę, że będziecie mogli i sami żyć swobodnie, i familią

przy

przy ſobie żywić. Lecz jak pierwiey powiedziałem, tak teraz powtarzam: że wy wſzyscy wybawienie ſwoie z niewoli, a ja moie uſzczęsliwienie winniśmy cnotliwey Pani Mizael... No opuſzczam że cię moia ulubiona wyspo Mogador. Zyczę z ſerca, ażeby kto po mnie naſtąpi, doznał tyle radości ciebie obeymuiąc, ile ja doznaię opuſzczaiąc.

KONIEC KOMEDYI.